I. 127. 106

Stanisława Mańkowska

OSKAR WILDE

DUSZA CZŁOWIEKA W EPOCE SOCYALIZMU....

POLSKIE TOWARZYSTWO NAKŁADOWE.
LWÓW 1908

40 c

WYDAWNICTWA
Polskiego Towarzystwa Nakładowego we Lwowie.

Składy główne:

Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego we Lwowie.

Księgarnia E. Wendego i Spółki w Warszawie.

	Koron
Andler K. Wstęp historyczny i krytyczny do Manifestu Komunistycznego Marksa i Engelsa	3·—
Arcybaszew. Nowele (w druku)	
Bakunin M. Do Polski Rosyi i Słowian	—·60
Bernstein Ed. Zasady socyalizmu i zadania socyalnej demokracyi	3·—
Bertsch Hugo. Rodzeństwo, powieść	2·50
Bouglé C. Dr. Idea równości — studyum socyologiczne II. wydanie	4·—
Bouglé C. Dr. Demokracya wobec wiedzy — studyum socyologiczne	5·50
Bourguin M. Systemy socyalistyczne (w druku)	
Boutmy E. Psychologia polityczna narodu angielskiego w XIX. w.	5.—
Czajkowski M. A. Socyalizm a państwo	3·—
David Ed. Dwie rozprawy o stosunku socyalizmu do roln.	1·60
Dumolard H. Japonia pod względem politycznym i społecznym	4·—
Flaubert Gustaw. Kuszenie św. Antoniego	4·—
France Anatol. Wybór pism T. I. Pisma krytyczne	2·60
Tom II. Gospoda pod Królową Gęsią-nóżką	3·50
Tom III. Nowele	2·60
Tom IV. Tais	3·50
Frapié Leon. Ochronka, powieść	3·—
Garde Axel. Henryk Ibsen, z portretem Ibsena	1·50
Garski Stanisław, Dr. Materyalizm historyczny — a etyka	1·30
German J. Lilith, dramat	4·—
Glass Grzegorz. Błyski, szkice	1·50
Geffroy G. Więzień (życie A. Blanquiego)	4·—
Grimm Bracia. Wybór bajek z ilustracyami	3·20
Herkner H. Dr. Kwestya społeczna w Zachodniej Europie	8·—
Konopnicka M. Szkice (Bohdan Zaleski, Henryk Sienkiewicz. Adam Asnyk)	3·60
Kropotkin Piotr. Zdobycie chleba	3.50
Kulczycki L. Anarchizm współczesny	5·—
Kulczycki L. Współczesne prądy umysłowe i polityczne Tom II.	4·—
Kulczycki L. Autonomia i federalizm	5·—
Kulikowska Marcelina. W promieniach, powieść	3·50
Libański Ed. W katordze, dramat	—·70
Limanowski B. Dr. Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość (wydanie II. z licznemi ilustracyami)	4·—
Łuniński E. Dr. Księżna Tarakanowa — studyum hist.	7·—
Marchlewski J. B. Dr. Stosunki społeczno ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego	9.—

207

I 127. 106

Dusza człowieka w epoce socyalizmu

OSKAR WILDE.

DUSZA CZŁOWIEKA
W EPOCE SOCYALIZMU

Radością wielką napełnia mię myśl, że na długo jeszcze przed ową chwilą, gdy cierpienie zawładnęło mojem życiem i wplotło mnie w swoje koło, pisałem w »Duszy człowieka«: kto chce wieść życie Chrystusowe, musi być w zupełności i bezwzględnie sobą samym. Za przykłady zaś brałem nietylko pasterza na stokach gór, i więźnia w celi, lecz też i malarza, dla którego świat jest barwnem widmem świetlanem i poetą, któremu świat jest pieśnią.

Oskar Wilde
(De Profundis 1905).

Tłumaczył z angielskiego **L. B.**

LWOW 1908.
POLSKIE TOWARZYSTWO NAKŁADOWE.

BIBLIOTEKA NARODOWA
I. 127. 106

Druk Aleksandra Rippera w Krakowie.

1952 b 834/391

Główną korzyścią, która wynikłaby z urzeczywistnienia się socyalizmu, byłby bez wątpienia fakt, iż socyalizm uwolniłby nas od tej nizkiej konieczności życia dla innych, od konieczności, która w obecnem położeniu tak przykro cięży prawie na każdym. W istocie, prawie nikt jej nie uniknie. Od czasu do czasu, w przeciągu wieku, zdołał wielki uczony, jak Darwin; wielki poeta, jak Keats; subtelny umysł krytyczny, jak Renan; wzniosły artysta, jak Flaubert, stanąć zdala, tam gdzie ich nie dosięgały krzykliwe uroszczenia innych, stanąć „pod ochroną muru", jak to formułuje Platon, i w ten sposób urzeczywistnić doskonałość tego, co w nich było, ku ich własnej niezrównanej korzyści, jakoteż ku niezrównanej i trwałej korzyści całego świata. Ci jednak są wyjątkami. Większość ludzi marnuje swoje życie niezdrowym i przesadnym altruizmem i musi je istotnie marnować. Widzą się otoczeni ohydną nędzą, ohydną brzydotą, ohydnym głodem. Musi to ich silnie

wzruszyć. Łatwiej wzruszyć uczucia ludzkie, niż ludzki rozum; i, jak to wykazałem przed pewnym czasem w artykule o działaniu krytycyzmu, znacznie łatwiejszem jest współczuwanie z cierpieniem, niż współczuwanie z myślą. Wskutek tego, z szlachetnymi, choć spaczonymi zamiarami, podejmują się z wielką powagą i wielką uczuciowością zadania leczenia zła, które spostrzegają. Lecz ich lekarstwa nie leczą choroby: tylko ją przedłużają. W istocie, ich lekarstwa są częścią choroby.

Starają się rozwiązać problemat nędzy, utrzymując przy życiu nędzarza; albo, jeśli należą do bardzo postępowej szkoły, zabawiając biedaka.

Lecz to nie jest rozwiązaniem: jest jeno powiększeniem trudności. Właściwem dążeniem jest dążenie do odbudowania społeczeństwa na takich podstawach, że nędza będzie niemożliwą. A cnoty altruistyczne w rzeczywistości nie dopuściły do urzeczywistnienia tego dążenia. Jak najgorszymi właścicielami niewolników byli ci, którzy byli dobrymi dla swych niewolników, gdyż w ten sposób przeszkodzili odczuciu ohydy systemu przez cierpiących pod nim, a zrozumieniu przez patrzących się nań, tak w obecnem położeniu w Anglii najwięcej złego czynią ludzie, którzy się starają najwięcej dobrego czynić; i wreszcie widzieliśmy ludzi,

którzy naprawdę studyowali problemat i znają życie — wykształconych ludzi, żyjących w East End — występujących i błagających społeczeństwo o poskromienie swych altruistycznych popędów miłosierdzia, życzliwości i t. p. Czynią tak, uważając, że takie miłosierdzie poniża i demoralizuje. Zupełna racya. Miłosierdzie stwarza tłum grzechów.

Jeszcze to należy powiedzieć: Jest rzeczą niemoralną używać własności prywatnej dla złagodzenia okropnych nieszczęść, wynikających z instytucyi własności prywatnej. Jest to zarówno niemoralnem, jak niesłusznem.

Naturalnie, pod panowaniem socyalizmu wszystko to się zmieni. Nie będzie ludzi, żyjących w śmierdzących norach i śmierdzących łachmanach i chowających w niemożliwem i obrzydzenie budzącem otoczeniu potomstwo, noszące piętno choroby i głodu. Bezpieczeństwo społeczeństwa nie będzie zależało, jak obecnie, od stanu pogody. Z nastaniem mrozu nie będziemy widzieli stu tysięcy ludzi pozbawionych pracy, przeciągających ulicami w stanie obrzydliwej nędzy, lub ze skomleniem proszących sąsiadów o jałmużnę, lub też cisnących się do drzwi wstrętnych domostw, by zapewnić sobie kawałek chleba i brudny przytułek

nocny. Każdy członek społeczeństwa będzie miał swój udział w ogólnym dobrobycie i szczęściu społeczeństwa i nikt nie będzie rzeczywiście cierpiał z nastaniem mrozu.

Z drugiej strony sam socyalizm posiędzie wartość, dlatego jedynie, ponieważ prowadzić będzie do indywidualizmu.

Socyalizm, komunizm, lub jakkolwiek się go chce nazwać, zamianą własności prywatnej na społeczną i zastąpienia współubiegania się współdziałaniem, doprowadzi społeczeństwo do właściwego stanu nawskroś zdrowego organizmu i zapewni materyalny dobrobyt każdego członka społeczeństwa. W istocie, nada to życiu jego właściwe podstawy i właściwe warunki. Lecz dla pełnego rozwoju życia do najwyższego jego stopnia doskonałości trzeba jeszcze czegoś więcej. Trzeba indywidualizmu. Jeśli socyalizm będzie przesiąknięty autorytetem; jeśli będą rządy, wyposażone w potęgę ekonomiczną, jak obecnie w polityczną potęgę; jeśli, jednem słowem, mieć będziemy tyranie przemysłowe, to stan ten człowieka będzie gorszym od obecnego. Dziś, wskutek istnienia własności prywatnej, wielu ludzi może rozwinąć pewien, bardzo ograniczony zasób indywidualizmu. Ci albo nie muszą pracować na życie, albo też mogą

wybrać zakres działalności istotnie im odpowiadający i dający im zadowolenie. Są nimi poeci, filozofowie, uczeni, ludzie kulturalni — jednem słowem prawdziwi ludzie, ludzie, którzy urzeczywistnili swoje „ja", i w których cała ludzkość zyskuje częściowe urzeczywistnienie. Z drugiej strony, wielu jest ludzi, którzy, nie posiadając żadnego osobistego majątku i stojąc stale wobec widma śmierci głodowej, są zmuszeni do pracy bydła pociągowego, do pracy zupełnie im nieodpowiadającej, do której zmusza ich nieugięta, bezrozumna, poniżająca tyrania nędzy. Tymi są biedni, i niemasz wśród nich ani ogłady obyczajów, ani czaru mowy, ani cywilizacyi, ani kultury, ani też subtelności w uciechach, ani radości życia. Ich zbiorowa siła stwarza dla ludzkości wiele dobrobytu materyalnego. Lecz jedynym jej zyskiem jest zysk materyalny, a nędzarz sam w sobie nie przedstawia żadnego znaczenia. Jest jedynie nieskończenie drobnym atomem siły, która, co się jego tyczy, zgniata go, i rzeczywiście woli go zgniecionego, gdyż w tym razie jest posłuszniejszym.

Naturalnie, można powiedzieć, że indywidualizm, zrodzony w warunkach własności prywatnej, nie przedstawia zawsze, a nawet w regule subtelnego lub przedziwnego typu, że biedni, choć

nie posiadają kultury i ogłady, przecież wiele posiadają cnót. Oba te twierdzenia byłyby zupełnie słuszne. Posiadanie własności prywatnej jest bardzo często nader demoralizującem, co też jest naturalnie jednym z powodów, dlaczego socyalizm chce się pozbyć tej instytucyi. W istocie własność jest szkodliwą. Kilka lat temu ludzie chodzili po kraju, powtarzając, że z posiadaniem połączone są obowiązki. Powtarzali to tak często i tak nudnie, że wreszcie Kościół zaczął to głosić. Teraz słyszy się to z każdej kazalnicy. Jest to zupełnie prawdziwe. Własność nie tylko ma obowiązki, lecz ma ich tyle, że posiadanie jej jest w wielkiej mierze ciężarem. Pociąga ono za sobą nieskończone zwracanie się do posiadacza, ciągłe zajęcie się interesami, i troski bez końca. Gdyby posiadanie dostarczało jedynie przyjemności, moglibyśmy je ścierpieć, lecz jego obowiązki czynią je nieznośnem. W interesie bogatego musimy się pozbyć własności. Łatwo można przyznać cnoty biednemu i szczerze nad niemi ubolewać. Często słyszymy, że biedni są wdzięczni za doznane miłosierdzie. Niektórzy bez wątpienia są nimi, lecz najlepsi z pośród biednych nigdy nie są wdzięczni. Są niewdzięczni, niezadowoleni, nieposłuszni i buntowniczy. I słusznie są takimi. Czują, że miłosierdzie jest śmie-

sznie niewystarczającym sposobem częściowej restytucyi, lub też sentymentalną łaską, połączoną zwykle ze strony sentymentalisty z bezczelnem dążeniem do tyranizowania ich życia prywatnego. Dlaczego mieliby być wdzięcznymi za okruszyny, spadające im ze stołu bogacza? Oni powinni siedzieć przy stole, i zaczynają to pojmować. Co się tyczy niezadowolenia, człowiek, który nie byłby niezadowolonym z takiego otoczenia i tak nizkiej stopy życiowej, byłby skończonem bydlęciem. Nieposłuszeństwo jest w oczach każdego, kto czytał historyę, pierworodną cnotą człowieka. Nieposłuszeństwo zrodziło postęp, niezadowolenie i bunt. Niekiedy chwali się biednego za oszczędność. Lecz zalecać biednemu oszczędność jest zarazem dziwacznem i obrażającem. Jestto to samo, co radzić człowiekowi przymierającemu z głodu, by jadł mniej. Dla robotnika miejskiego lub wiejskiego oszczędzanie byłoby wprost niemoralnem. Człowiek nie powinien być skłonnym do okazywania, iż żyć może, jak źle żywione zwierzę. Nie powinien zgadzać się na takie życie i powinien albo kraść, albo żyć z zapomóg, co też jest uważanem przez wielu za pewien rodzaj kradzieży. Co się tyczy żebrania — żebranie jest bezpieczniejszem od brania, ale branie jest piękniejszem od żebra-

nia. Nie: biedak niewdzięczny, nieoszczędzający, niezadowolony i buntowniczy jest prawdopodobnie rzeczywistym człowiekiem i wiele ma w sobie. W każdym razie jest zdrowym protestem. Co się tyczy cnotliwych biedaków można naturalnie nad nimi się litować, lecz w żadnym wypadku podziwiać ich nie można. Zawarli prywatny układ z wrogiem i sprzedali swe prawo pierworództwa za bardzo złą polewkę. Muszą oni też być niezwykle głupi. Mogę w zupełności zrozumieć człowieka, zgadzającego się na prawo, ochraniające własność prywatną i zezwalającego na jej okumulacyę, o ile sam może w tych warunkach uzyskać pewien stopień pięknego życia duchowego. Lecz jest to dla mnie wprost rzeczą niesłychaną, jak człowiek, którego życie jest spaczone i oszpecone przez takie prawa, jest w stanie spokojnie zgodzić się na ich dalsze istnienie.

Nietrudno jednak w istocie znaleźć wytłomaczenie tego. Rzecz jest tylko ta: Nędza i niedostatek są tak bezwzględnie poniżającemi i wywierają taki poniżający wpływ na naturę ludzką, iż żadna warstwa społeczna nie jest nigdy istotnie świadomą swych własnych cierpień. Muszą ją o nich pouczać inni ludzie i często spotykają się z zupełną niewiarą. To, co o agitatorach mówią wielcy

przedsiębiorcy, zupełną jest prawdą. Agitatorzy to wtrącająca się, mącąca banda, która wchodzi do jakiejś zupełnie zadowolonej klasy społecznej i sieje wśród nich ziarna niezadowolenia. Oto powód, dlaczego agitatorzy są tak bezwzględnie konieczni. Bez nich nie byłoby w naszych niedoskonałych stosunkach postępu na drodze cywilizacyi. Niewolnictwo w Ameryce zniesiono nie wskutek jakiegoś parcia ze strony niewolników, ani nawet wskutek wyraźnego żądania wolności, które oni wyrazili. Zostało ono zniesione jedynie dzięki grubo nielegalnemu postępowaniu pewnych agitatorów bostońskich i z innych części kraju, którzy sami nie byli niewolnikami, ani właścicielami niewolników, ani też żadnej istotnej z tą sprawą nie mieli styczności. Nie ulega kwestyi, że abolicyoniści byli tymi, którzy zapalili pochodnię, którzy całą rozpoczęli sprawę. A jest rzeczą ciekawą zaznaczyć, iż u samych niewolników nie tylko z bardzo małą spotkali się pomocą, lecz nawet z małą bardzo sympatyą; kiedy zaś u końca wojny niewolnicy ujrzeli się wolnymi, kiedy ujrzeli się tak bezwzględnie wolnymi, iż wolno im było przymierać z głodu, wtenczas wielu z nich gorzko opłakiwało nowe stosunki społeczne. Dla myśliciela nie jest najtragiczniejszym faktem w całej rewolucyi francuskiej, iż Marya Antoanetta

poniosła śmierć, ponieważ była królową, ale że wygłodniały chłop Wandei dobrowolnie szedł na śmierć za ohydną sprawę feudalizmu.

Jest jasnem, iż żaden socyalizm bezwzględnie rządzący nie będzie odpowiednim. Gdyż, podczas gdy w obecnym systemie bardzo znacznej ilości ludzi daje możność życia, w pewnej mierze wolnego i szczęśliwego, życia w pewnym zarysie indywidualnym, system kasarń przemysłowych lub tyranii ekonomicznej nikomu żadnej nie mógłby zapewnić wolności. Ubolewać musi się nad tem, że część naszego społeczeństwa żyje rzeczywiście w niewoli, lecz dziecinnem byłoby proponowanie rozwiązania problematu drogą rozciągnięcia niewolnictwa na całość społeczeństwa. Każdy człowiek musi być zupełnie wolnym w wyborze swej pracy. Nie powinien podlegać żadnemu przymusowi. Jeśliby zaś istniał taki przymus, praca człowieka nie byłaby pożyteczną dla niego, ani dobrą sama w sobie, ani też dla innych pożyteczną. A pod pracą rozumiem wprost działalność w jakimkolwiek kierunku.

Nie przypuszczam, aby dziś jakiś socyalista poważnie myślał o inspektorze, zwiedzającym co ranka poszczególne domy i nadzorującego obywateli, by wstali i spełniali ośmiogodzinną pracę fizyczną.

Ludzkość już wyrosła z takiego stanu, i taki rodzaj życia przepisuje tylko dla ludzi, których z wielką arbitralnością raczy nazywać zbrodniarzami. Lecz przyznaję, że wiele z poglądów socyalistycznych, z którymi się spotkałem, było zabarwionych pojęciami władzy, jeśli nie czynnego przymusu. Wszechwładza i przymus muszą naturalnie być wykluczone. Wszelkie stowarzyszenie winno być dobrowolne. Tylko w dobrowolnem zrzeszeniu człowiek jest pięknym.

Lecz możnaby się spytać, jak indywidualizm, obecnie mniej lub więcej zależny w swym rozwoju od istnienia prywatnej własności, odniesie korzyść ze zniesienia tej prywatnej własności. Odpowiedź jest nader prosta. Prawdą jest, iż w obecnych warunkach, nieznaczna liczba ludzi, posiadających swój prywatny majątek (jak np. Byron, Shelley, Browning, Victor Hugo, Boudelaire i inni) zdołali urzeczywistnić swą osobistość w sposób mniej lub więcej doskonały. Żaden z nich ani przez dzień nie spełniał pracy najemnika. Wolni byli od niedostatku, co z wielką dla nich było korzyścią. Zachodzi więc pytanie, czy dobrem byłoby dla indywidualizmu pozbawienie go takiej korzyści. Cóż stałoby się w takim razie i ndywidualizmem? Jaką odniósłby z tego korzyść?

Skorzysta w ten sposób: W nowych warunkach indywidualizm zyska na wolności, pięknie i intensywności. Nie mówię tu o wielkim w wyobraźni urzeczywistnionym indywidualizmie takich poetów, o jakich wspomniałem; lecz o wielkim żywym indywidualizmie, zawartym w całości rodu ludzkiego we formie ukrytej i potencyalnej. Albowiem uznanie prywatnej własności istotną krzywdę przyniosło indywidualizmowi, zmąciło go, nie czyniąc różnicy między człowiekiem, a tem, co on posiada. Na manowce sprowadziło indywidualizm. Dało mu cel w zysku, a nie w rozwoju. Tak, iż człowiek uwierzył, że główną rzeczą jest „mieć", i nie wiedział, że rzeczą główną jest „być". Nie w tem, co posiada, leży doskonałość człowieka, lecz w tem, czem jest. Własność prywatna zmiażdżyła rzeczywisty indywidualizm, a podniosła indywidualizm, będący pozornym. Głodem przeszkodziła jednej części społeczeństwa w indywidualnem życiu. Drugiej części społeczeństwa nie dała żyć indywidualnie, kierując ją na złe tory i przeciążając nadmiarem dóbr. W istocie, osobistość człowieka tak zupełnie została pochłoniętą przez jego dobytek, iż prawo angielskie zawsze z daleko większą odnosiło się surowością do występków przeciw własności człowieka, niż

do występków przeciw jego osobie, i dotychczas jeszcze własność jest miarą pełni praw obywatelskich. Skrzętność, konieczna do zrobienia majątku jest też w wysokim stopniu demoralizującą. W takiem społeczeństwie, jak nasze, w którem majątek nadaje wielkie znaczenie, zdobywa stanowisko (społeczne) w towarzystwie, zaszczyty, poważanie, tytuły i inne tym podobne przyjemności, człowiek, będąc z natury ambitnym, dąży do nagromadzenia tych dostatków i dalej to czyni z trudem i męką jeszcze długo po osiągnięciu ilości znacznie większej od tej, jakiej potrzebuje, od tej, co przydać mu się może lub być dlań źródłem uciechy, lub od tej, której może nawet nie zdoła sobie uświadomić. Człowiek jest w stanie na śmierć się zapracować, byle sobie zapewnić posiadanie własności i rzeczywiście, jeśli się zważy olbrzymie korzyści, które własność za sobą pociąga, ledwie można się temu dziwić. Można tylko żałować, iż formy naszego życia społecznego zamknęły człowieka w ciasnocie, w której nie może swobodnie rozwijać tego, co w nim jest cudne i czarujące i wspaniałe — przez co rzeczywiście traci prawdziwą uciechę i radość życia. Nie jest też w obecnych warunkach bynajmniej bezpiecznym. Niezwykle bogaty kupiec może być — i jest też — w każdej chwili swego

życia zależnym od biegu wypadków, od niego niezależnych. Jeśli zerwie się szczególnie silny wiater lub jeśli nastąpi nagła zmiana pogody, lub zdarzy się jakiś codzienny zresztą wypadek, może zatonąć jego okręt, mogą w niwecz obrócić się jego obliczenia, a on sam ujrzy się biedakiem, pozbawionym uprzedniego stanowiska społecznego. A przecież nic nie powinno módz zaszkodzić człowiekowi, tylko on sam. Nic nie powinno módz go zniszczyć. Prawdziwym dobytkiem człowieka jest to, co w nim jest. Co jest poza nim – żadnego nie powinno mieć znaczenia.

A więc, z obaleniem własności prywatnej zdobędziemy indywidualizm prawdziwy, piękny, zdrowy. Nikt nie będzie marnował życia swego na nagromadzenie rzeczy lub symbolów rzeczy. Będzie się żyło. „Życie“ jest najrzadszą w świecie rzeczą. Większość ludzi istnieje i to wszystko.

Wątpliwem jest, czy się nam wogóle kiedykolwiek objawił indywidualny duch ludzki w pełni swego wyrazu, chyba może w krainie wyobraźni, krainie sztuki. Momsen mówi, że Cezar był mężem w pełnem i doskonałem tego słowa znaczeniu. Lecz jak tragiczną była niepewność, w której żył Cezar. Gdziekolwiek jest mąż, dzierżący władzę, znajdzie się i mąż, władzy się opierający. Ce-

zar był doskonałym, lecz doskonałość jego zbyt niebezpieczną kroczyła drogą. Marek Aureliusz doskonałym był mężem, mówi Renan. W istocie; ów wielki cesarz doskonałym był mężem. Lecz jak nieznośnemi były wieczne nagabywania, którym podlegał! Uginał się pod ciężarem państwa. Świadomym był, iż jeden człowiek nie może podołać ogromowi tego tytanicznego i zbyt rozległego świata. Mówiąc o doskonałym mężu, mam na myśli męża, który wśród doskonałych rozwija się warunków; którego nie ranią, nie męczą, nie krępują, któremu nic nie grozi. Większość wielkich duchów musiała być buntownikami. Połowa ich siły zmarnowała się na ciągłem ścieraniu się. Naprzykład osobistość Byrona okropnie się zużywała na walkę z głupotą i hipokryzyą i filisterstwem Anglików. Takie walki nie zawsze wpływają dodatnio na wzmaganie się sił; często potęgują niemoc. Byron nigdy nie zdołał dać nam, co byłby mógł nam dać. Pomyślniejszym był los Shelley'a. Na równi z Byronem, jak najprędzej opuścił Anglię. Lecz nie był on również dobrze znany. Gdyby Anglicy byli mieli pojęcie, jak wielkim on w rzeczywistości był poetą, byliby się nań rzucili z całą wściekłością i byliby mu życie uczynili niemiłem, co by im się przypuszczalnie było

udało. Lecz nie był on wybitną osobistością w towarzystwie i dzięki temu w pewnej mierze tego uniknął losu. Mimo to, nawet w Shelley'u znamię buntu nieraz zbyt jest silne. Doskonałego indywidualizmu znamieniem nie jest bunt, lecz spokój.

Cudnym będzie czysty indywidualny duch ludzki, gdy się nam objawi. Wzrastanie jego naturalnem będzie i prostem, jak kwiatu, jak wzrastanie drzewa. Nie popadnie w rozterkę. Nie będzie wzrastał, ani się sprzeczał. Nie będzie dowodził. Będzie wszechwiedzącym. A przecież nie będzie ubiegał się o wiedzę. Posiądzie mądrość. Miara jego nie będzie z świata cielesnego. Nic nie będzie posiadał. A jednak wszystko jego będzie i cokolwiek mu się weźmie przecież mieć będzie, takiem będzie jego bogactwo. Nie będzie się bezustannie zajmował innymi ani żądał, by do niego byli podobnymi. Kochać ich będzie dla ich odrębności. I mimo, że nie będzie się drugimi zajmował, wszystkich wspierać będzie, jak piękno nas wspiera, będąc tem, czem jest. Przecudną będzie umysłowość ludzka — tak cudną będzie, jak serce dziecka.

W rozwoju swoim będzie duch ludzki wspieranym przez chrześcijaństwo, jeśli ludzie tego życzyć sobie będą; lecz jeśli ludzie nie będą sobie tego życzyli, z niemniejszą się on będzie rozwijał pewnością. Bo o przeszłość się troszczyć nie będzie, ani pytać się będzie, co rzeczywistem jest zdarzeniem, a co nie. I żadnych nie uzna praw, jeno swe własne, ani żadnej obowiązującej powagi, prócz własnej. Kochać jednak będzie tych, którzy starali się go spotęgować, i często ich będzie wspominał. A jednym z tych był Chrystus.

„Poznaj siebie samego“ — taki napis widniał nad wrotami starożytnego świata. Nad wrotami nowego napisanem będzie „Bądź sobą samym“. A posłannictwem Chrystusa do ludzi było tylko „Bądź sobą samym“. Oto tajemnica Chrystusa.

Kiedy Jezus mówi o biednych, mówi po prostu o umysłowościach ludzkich, również jak mówiąc o bogatych, ma na myśli ludzi, którzy nie rozwinęli swego indywidualnego ducha. Jezus żył wśród

społeczeństwa, które zezwalało na nagromadzanie własności prywatnej, tak jak i nasze, i ewangelia, którą głosił, nie mówiła, że w takiem społeczeństwie korzystnem jest odżywianie się niewystarczającym, niezdrowym pokarmem, odziewanie się w podartą, niezdrową odzież, spanie w brudnych niezdrowych norach, a szkodliwem jest życie wśród zdrowych, przyjemnych i odpowiednich warunków. Taki pogląd niesłusznym byłby tam i w owym czasie, i byłby naturalnie jeszcze bardziej niesłusznym dziś, w Anglii; gdyż w miarę, jak się posuwamy na północ, potrzeby życia coraz bardziej żywotnej nabierają konieczności – społeczeństwo zaś nasze nieskończenie bardziej jest złożonem, i znacznie większe przedstawia przeciwieństwa zbytku i nędzy, niż którekolwiek społeczeństwo starożytnego świata. Oto co chciał powiedzieć Jezus. Mówił do człowieka: „Przecudnym jest twój duch. Rozwiń go. Bądź sobą samym. Nie myśl, iż doskonałość twoja polega na nagrodzie z dóbr ziemskich lub na ich posiadaniu. W wnętrzu twojem jest twoja doskonałość. Gdybyś jeno mógł ją urzeczywistnić, nie potrzebowałbyś bogactw. Zwykłych bogactw można się pozbawić. Istotnych – bynajmniej. W skarbcu twej duszy niezmiernie cenne są klejnoty, a zabrać nikt ich ci

nie może. Staraj się przeto tak oto życie swe ukształtować, by rzeczy świata zewnętrznego dotknąć cię nie mogły. I staraj się również pozbyć własności osobistej. Przynosi ona ze sobą niskie przesądy, zajęcie bez końca, ciągłe zło. Własność prywatna na każdym kroku sprzeciwia się indywidualizmowi. Należy zaznaczyć, iż Jezus nigdy nie mówi, jakoby ludzie, którzy popadli w nędzę, koniecznie musieli być dobrymi, a w dostatku żyjący złymi. Nie byłoby to prawdą. Jako klasa możni są lepsi od biednych, wyższą jest ich moralność, wyższym ich rozwój umysłowy, lepszem ich zachowanie. Jedna jest tylko w społeczeństwie warstwa, która więcej o pieniądzach myśli, niż bogaci, mianowicie biedni. O niczem innem biedak myśleć nie może. W tem tkwi nędza ubóstwa. Jezus zaś nic nie mówi innego, jeno, że człowiek nie dosięga swej doskonałości, ani tem, co posiada, ani nawet tem, co czyni, lecz jedynie tem, czem jest. I tak zamożny młodzieniec, który przychodzi do Jezusa, przedstawia się nam jako z gruntu dobry obywatel, który żadnego nie przekroczył prawa swego kraju, ani żadnego przepisu swej religii. Jest najzupełniej poważania godny – w zwykłem znaczeniu tego niezwykłego słowa. Jezus powiada mu: „Powinieneś porzucić własność oso-

bistą. Nie pozwala ci ona urzeczywistnić swej doskonałości. Przeszkodą ci jest i ciężarem. Duch twój jej nie potrzebuje. Wewnątrz siebie znajdziesz, a nie na zewnątrz, czem w istocie jesteś, i czego potrzebujesz". To samo powtarza swym przyjaciołom. Każe im być sobą samym, a nie troszczyć się bezustannie o inne sprawy, bo na czemże innem może zależeć? Człowiek jest doskonałym, sam w sobie. Gdy zetkną się ze światem, świat z nim nie będzie się zgadzał. Koniecznem to jest. Świat nienawidzi indywidualizmu. Lecz to nie powinno ich niepokoić. Spokojnie mają być i w sobie skupieni. Jeśli ktoś im weźmie płaszcz, niech dadzą mu swe odzienie, by mu wykazać, że dobra materyalne żadnego nie mają znaczenia. Jeśli ludzie ich będą lżyć, nie powinni im odpowiadać. Cóż to oznacza? Że to, co o kimś ludzie mówią, nie zmienia go. Jest tem, czem jest. Opinia publiczna nie posiada najmniejszej wartości. Nawet na czynny gwałt, gwałtem nie powinni odpowiadać. Znaczyłoby to bowiem — spaść na ten sam nizki poziom. Zresztą, nawet w więzieniu, może człowiek zupełną zachować wolność. Jego dusza może być wolną. Duch jego może pozostać niezmącony. Może w nim panować cisza. Przedewszystkiem zaś

nie powinni mieszać się w cudze sprawy, ani też pod żadnym warunkiem innych ludzi osądzać. Duch ludzki głębokie w sobie kryje tajnie. Nie zawsze można człowieka osądzać wedle jego czynów. Może trzymać się praw, a jednak być niegodnym. Może łamać prawa, a jednak być pięknym. Złym być można, nigdy nie czyniąc nic złego. Można popełnić grzech wobec społeczeństwa, a jednak przez grzech ten urzeczywistnić prawdziwą swą doskonałość.

Była kobieta, którą przychwytano na cudzołóstwie. Nie znamy dziejów jej miłości, lecz miłość ta wielką być musiała; gdyż Jezus rzekł, że grzechy będą jej odpuszczone, nie dla skruchy, lecz dla siły i piękna jej miłości. Później niedługo przed jego śmiercią, podczas gdy on siedział przy uczcie, weszła niewiasta i cennemi wonnościami skropiła jego włosy. Przyjaciele jego chcieli ją powstrzymać i uważali to za rozrzutność i mówili, że pieniędzy, które wonności kosztowały, powinno się było użyć na ulżenie nędzy lub tym podobne cele. Nie podzielał tego zdania Jezus. Nadmienił, że wielkiemi i nader stałemi są potrzeby cielesne człowieka, lecz jeszcze większemi są duchowe potrzeby człowieka, i że w jednej boskiej chwili, może indywidualność, swój własny wybierając

rodzaj wyrażenia się, stać się doskonałą. Jeszcze dziś świat uwielbia tę niewiastę, jako świętą.

Rzeczywiście; są w indywidualizmie głębokie momenta. Socyalizm unicestwia np. życie rodzinne. Z obaleniem własności prywatnej, musi zniknąć małżeństwo w swej obecnej postaci. Stanowi to część programu. Indywidualizm przyjmuje to i czyni pięknem. Zamienia więzy prawne w akt wolności, która sprzyjać będzie pełnemu rozwojowi indywidualności, i uczyni miłość kobiety i mężczyzny piękniejszą, wspanialszą i bardziej uszlachetniającą. Wiedział o tem Jezus. Nie uznawał on uroszczeń życia rodzinnego, choć istniały za jego dni i w jego społeczeństwie w bardzo wyrazistej formie: „Kto jest moją matką? Kto są moi bracia?" powiedział, słysząc, że chcą z nim mówić. Gdy jeden z jego uczniów prosił go, by pozwolił mu pójść pochować swego ojca, groźną jego odpowiedzią było: „Niech umarli grzebią umarłych". Nie chciał zezwolić, by jakiekolwiek żądania stawiano indywidualności.

I tak więc, wiedzie życie Chrystusowe, kto jest zupełnie i bezwarunkowo sobą samym. Może być wielkim poetą lub wielkim uczonym; młodym studentem uniwersytetu lub pasterzem owiec na łące, twórcą dramatów, jak Szekspir, lub myślicielem

o Bogu, jak Spinoza; dzieckiem, które bawi się w ogrodzie, lub rybakiem, zarzucającym swe sieci na morzu. Nie zależy na tem, czem on jest, dopóki tylko urzeczywistnia doskonałość duszy w nim żyjącej. Złem jest wszelkie naśladownictwo, w etyce i w życiu. Ulicami Jeruzalemu włóczy się dzisiaj szaleniec, dźwigający na swych barkach drewniany krzyż. Jest on symbolem życia, zniszczonego naśladownictwem. Ojciec Damian zbliżył się do Chrystusa, gdy poszedł żyć wśród trędowatych, gdyż w tej służbie zupełnie urzeczywistnił, co w nim było najlepszego. Lecz nie bardziej zbliżył się do Chrystusa, niż Wagner, gdy oddał istotę swej duszy w muzyce; lub Shelley, gdy ją ucieleśnił w pieśni. Niema dla ludzi jednego typu. Tyle jest doskonałości, ile niedoskonałych ludzi. A podczas gdy człowiek, poddając się żądaniom miłosierdzia może jednak pozostać wolnym, nikt, poddając się żądaniom szablonu (przystosowania do ogółu) nie może w najmniejszej mierze pozostać wolnym.

Indywidualizm więc, jest tem, do czego prowadzić nas ma socyalizm. Naturalną konsekwencyą tego jest, że państwo porzucić musi wszelką myśl rządzenia. Musi ją porzucić, bo, jak niegdyś wiele wieków przed Chrystusem powiedział był

mędrzec, możliwem jest dać swobodę ludzkości, lecz niemożliwem rządzenie nią. Wszelkie rodzaje rządu były nieudałemi próbami. Despotyzm jest niesprawiedliwym dla wszystkich, nawet dla samego despoty, który prawdopodobnie był dla czegoś lepszego stworzony. Oligarchie niesprawiedliwemi są dla tłumu, ochlokracye dla wybranych. Wielkie niegdyś pokładano w demokracyi nadzieje; lecz demokracya oznacza tylko bicie ludu, przez lud, dla ludu. Poznano się na tem. Muszę przyznać, że czas był, bo wszelka władza jest bezwzględnie poniżającą. Poniża dzierżących ją i poniża tych, nad którymi się ją dzierży. Kiedy się jej używa w sposób gwałtowny, brutalny i okrutny, dobre pociąga ona za sobą skutki, stwarzając lub przynajmniej podsycając ducha buntu i indywidualizmu, który ją musi zabić. Jeśli łączy się z jej wykonywaniem pewien stopień dobroci, i gdy jej towarzyszą nagrody i odznaczenia, ma okropnie demoralizujące skutki. W tym razie ludzie mniej są świadomi okropnego ucisku, nad nimi ciążącego, i tak idą przez życie w stanie ordynarnego zadowolenia, jak głaskane zwierzęta, i nigdy nie wiedzą, że prawdopodobnie innych ludzi myślą myślami, że żyją wedle innych ludzi zasad, że noszą w rzeczywistości to, co możnaby nazwać obcem,

znoszonem odzieniem, i ani na chwilę nie są sobą samym. „Kto chce być wolnym, temu nie wolno się przystosowywać“, mówi subtelny myśliciel. A władza, przekupstwem skłaniająca ludzi do przystosowywania się, wytwarza wśród nas najordynarniejszy rodzaj sytego barbarzyństwa.

Z władzą zniknie kara. Wielką to będzie korzyścią — korzyścią o nieobliczalnej w rzeczywistości wartości. Kiedy się czyta historyę, nie w oczyszczonych wydaniach dla szkół i zdających egzamina, ale u właściwych powag każdego czasu, okropne odczuwa się zmęczenie, nie z powodu zbrodni, przez przewrotnych popełnionych, lecz z powodu kar, nałożonych im przez szlachetnych; i bez porównania bardziej wpływa na zdziczenie społeczeństwa stosowanie kar, niż sporadyczne zdarzanie się zbrodni. Jasnem jest więc — „im więcej nałożonych kar, tem więcej wywołanych zbrodni“ — i do tego jasnego poznania doszła większa część nowożytnych prawodawstw, i dlatego starają się zmniejszyć karę do ostatecznych, wedle ich mniemania, granic. Każde rzeczywiste jej zmniejszenie, zawsze nadzwyczaj pomyślne dało rezultaty. Im mniej kar, tem mniej zbrodni. Gdy wogóle już nie będzie kary, zbrodnia albo zupełnie zniknie, albo, jeśli się zdarzy, traktowaną będzie

przez lekarzy jako nader zasmucający rodzaj obłędu, który należy leczyć staraniem i dobrocią. Gdyż ci, których dziś zwą zbrodniarzami, wogóle nie są zbrodniarzami. Głód, a nie grzech, jest ojcem współczesnej zbrodni. Oto rzeczywisty powód, dlaczego nasi zbrodniarze, jako całość, są tak zupełnie niezajmujący z jakiegokolwiek punktu widzenia psychologicznego. Nie są przedziwnymi Macbethami i przeraźliwymi Vautrinami. Są poprostu tem, czem by byli zwykli, poważani, przeciętni ludzie, gdyby nie mieli co jeść. Ze zniesieniem własności prywatnej nie będzie potrzeby zbrodni, nie będzie dążenia w tym kierunku; przestanie istnieć. Naturalnie, nie wszystkie zbrodnie są zbrodniami przeciwko własności, choć ten rodzaj zbrodni ściga z najostrzejszą i najokropniejszą surowością prawo angielskie, ceniące wyżej co człowiek ma, niż czem jest, rozumie się, jeśli pominiemy zbrodnię morderstwa i będziemy uważali śmierć za gorszą od więzienia, — rzecz, na którą, o ile mi się zdaje, zbrodniarze nasi się nie zgodzą. Lecz i zbrodnia nie przeciwko własności skierowana, może pochodzić z nędzy, rozgoryczenia i upokorzenia, wywołanych naszym złym systemem podziału własności, i może wobec tego zniknąć ze zniesieniem tego systemu. Gdy każdy członek społeczeństwa będzie

miał, czego mu potrzeba, i sąsiad nie będzie się mieszał w jego sprawy, nie odczuje pokusy mieszania się w moje sprawy. Zazdrość, będąca poważnem źródłem zbrodni w życiu współczesnem, jest uczuciem ściśle związanem z naszemi pojęciami własności i zniknie pod panowaniem socyalizmu i indywidualizmu. Jest rzeczą godną uwagi, że w komunistycznych szczepach zupełnie nieznaną jest zazdrość.

Lecz jeśli państwo nie ma rządzić — możnaby się spytać, jakim jest cel państwa. Państwo powinno być dobrowolnem zrzeszeniem w celu organizowania pracy i powinno tworzyć i rozdzielać niezbędne rzeczy. Państwo powinno tworzyć, co jest pożytecznem. Jednostka powinna tworzyć, co jest pięknem. I, wspomniawszy słowo praca, nie mogę się powstrzymać od zaznaczenia, że wiele się dziś pisze i gada głupstw o szlachetnej godności pracy ręcznej. Niema nic a nic koniecznie szlachetnego w pracy ręcznej, i najczęściej jest ona wprost poniżającą. Jest rzeczą duchowo i moralnie dla człowieka szkodliwą czynienie czegokolwiek, w czem nie znajduje przyjemności, a liczne rodzaje pracy są czynnościami, zupełnie pozbawionemi przyjemności, i za takie powinno się je uważać. Zamiatanie przez ośm godzin dziennie

na wietrze błotnej ulicy jest wstrętnem zajęciem. Zamiatanie jej z godnością umysłową, moralną lub fizyczną wydaje mi się rzeczą niemożliwą. Zamiatanie jej z radością byłoby okropnem. Człowiek do czegoś lepszego jest stworzony niż do babrania w brudzie. Wszelką robotę tego rodzaju spełniać powinny maszyny.

I nie wątpię, że tak będzie. Dotychczas w pewnej mierze był człowiek niewolnikiem maszyny, i jest w tem coś tragicznego, iż człowiek zaczął cierpieć głód wtedy, gdy wynalazł maszynę, za niego pracującą. To jednak jest bez kwestyi wynikiem naszego systemu własności i naszego systemu współzawodnictwa. Jeden człowiek jest posiadaczem maszyny, wykonywającej pracę pięciuset ludzi. Wskutek tego pięciuset ludzi zostaje pozbawionych pracy i nie mając zajęcia cierpi głód i chwyta się kradzieży. Ten jeden człowiek zaopatruje produkcyę maszyny i zatrzymuje ją, i ma pięćset razy więcej, niż powinien mieć, i prawdopodobnie, co znacznie większe ma znaczenie, ma znacznie więcej niż rzeczywiście potrzebuje. Gdyby ta maszyna była własnością wszystkich, każdy by z niej korzystał. Ogromną przyniosłoby to korzyść społeczeństwu. Wszelką bezrozumną pracę, wszelką pracę monotonną i ogłupiającą, wszelką pracę po-

łączoną z czemś ohydnem i odbywającą się w przykrych warunkach, muszą spełniać maszyny. Maszyna musi pracować za nas w kopalniach węgla, i spełniać wszelką służbę sanitarną, i musi być palaczem na statkach, i czyścić musi ulice, i roznosić wiadomości w dzień słotny, i czynić wszystko, co jest nudnem i przykrem. Obecnie maszyna jest konkurentem człowieka. W właściwych warunkach będzie sługą człowieka. Bez kwestyi — to jest przyszłością maszyny, i tak, jak drzewa rosną, podczas gdy dziedzic śpi, tak, podczas gdy ludzkość będzie się bawiła lub w kulturalny sposób używała wolnego czasu — to zaś, a nie praca jest dążeniem człowieka — lub podczas gdy będzie tworzyła piękno, lub piękne czytała rzeczy, lub poprostu tylko patrzała się z podziwem i rozkoszą na świat, maszyna spełniać będzie konieczną a przykrą robotę. Jest faktem, że cywilizacya wymaga niewolników. Grecy zupełną pod tym względem mieli racyę. Jeśli niema niewolników do spełniania brzydkiej, wstrętnej, niezajmującej roboty, kultura i kontemplacya stają się prawie niemożliwemi. Niewolnictwo ludzi jest złem, niebezpiecznem i demoralizującem. Na mechanicznem niewolnictwie, na niewolnictwie maszyny, stać będzie przyszłość świata. A gdy na mężach nauki

nie będzie więcej ciężył obowiązek chodzenia do czyniącej przygnębiające wrażenie dzielnicy Eost End i rozdzielania między przymierających z głodu ludzi złego kakao i jeszcze gorszych kołder, radosny będą mieli wczas, by cudne i przedziwne stwarzać twory, ku swej i innych radości. Wielkie będą w każdem mieście zbiorniki siły i nawet, jeśli się okaże potrzeba, w każdym domu, i siłę tę będzie mógł każdy wedle swych potrzeb przemieniać w ciepło, światło lub ruch. Czy to Utopia? Na mapę świata, nie obejmującą Utopii, nie warto się patrzeć, gdyż pomija ten kraj, do którego brzegów zawsze Ludzkość przybija. A gdy Ludzkość przybije, rozgląda się, i lepszy widząc kraj, rozwija żagle. Postęp — to urzeczywistnienie Utopii.

Powiedziałem uprzednio, że społeczeństwo dzięki organizacyi maszyneryi dostarczać będzie użytecznych przedmiotów, a piękne stwarzać będzie jednostka. Jest to nietylko koniecznem, lecz jedyną możliwą drogą, którą oba rodzaje możemy osiągnąć. Jednostka, która musi tworzyć dla użytku drugich i uwzględniać ich potrzeby i życzenia, nie pracuje z zajęciem i nie może wkładać w swoją pracę, co w niej jest najlepszego. Z drugiej strony, ilekroć społeczeństwo, lub potężna

warstwa społeczeństwa, lub jakikolwiek rząd, próbuje przepisać artyście, co czynić powinien, sztuka albo zupełnie zanika, albo staje się stereotypową lub drogą degeneracyi zamienia się w nizki i nikczemny rodzaj rzemiosła. Dzieło sztuki jest wyłącznym wyrazem wyłącznego ustroju. Źródłem jego piękna jest fakt, iż autor jest tem, czem jest. Nic to niema wspólnego z faktem, iż inni ludzie pożądają, czego pożądają. Rzeczywiście, z chwilą, kiedy artysta zaczyna zważać na to, czego inni pożądają, i stara się ich żądaniom zadość uczynić, przestaje być artystą, a staje się nudnym, lub też zajmującym rzemieślnikiem, uczciwym lub nieuczciwym kupcem. Niema nadal prawa do nazwy artysty. Sztuka jest najsilniejszym wyrazem indywidualizmu, dotychczas znanym światu. Skłaniam się do twierdzenia, że jest jedynym wyrazem indywidualizmu, dotychczas znanym światu. Zbrodnia, która w pewnych warunkach może się wydawać twórczynią indywidualizmu, musi zwracać uwagę na innych ludzi i z nimi się zetknąć. Wchodzi w dziedzinę czynu. Lecz sam, bez względu na sąsiadów, bez wszelkiego zetknięcia, może artysta tworzyć piękno; i jeśli tego nie czyni wyłącznie dla własnej uciechy, nie jest wogóle artystą.

Należy zaś zaznaczyć, że właśnie fakt, iż sztuka

jest najsilniejszym wyrazem indywidualizmu, sprawia, że publiczność stara się o uzyskanie władzy nad nią, co jest na równi niemoralnem, jak i śmiesznem, i również demoralizującem, jak i pogardy godnem. Nie jest to wyłącznie ich winą. Zawsze, w każdym wieku, źle wychowywano publiczność. Bezustannie żądają, by sztuka była popularną, by odpowiadała ich brakowi gustu, by pochlebiała ich bezsensownej próżności, by mówiła im, co im już dawniej powiedziano, by pokazywała im, czego widok powinien ich już znudzić, by zabawiała ich, gdy czują się przeciążeni nadmiarem jedzenia, by rozrywki dostarczała ich myślom, kiedy ich już nudzi ich własna głupota. A sztuka nigdy nie powinna się starać o popularność. Publiczność powinna się starać o swe wyrobienie artystyczne. Wielka tu zachodzi różnica. Jeśliby uczonemu powiedziano, że wyniki jego doświadczeń i wnioski, do których dojdzie, mają być tego rodzaju, by nie wywołały przewrotu w dotychczasowych wiadomościach ogółu o tym przedmiocie, lub by nie naruszały przesądów ogółu, lub by nie dotknęły wrażliwości ludzi, z nauką nieobeznanych; jeśliby powiedziano filozofowi, że zupełne ma prawo wnioskowania w najwyższych dziedzinach myśli, pod zastrzeżeniem, że do tych samych dojdzie

wniosków, które podzielają ludzie, wogóle w żadnej nie myślący dziedzinie — naturalnie, ogromnie by to dziś ubawiło uczonego i filozofa. A jednak rzeczywiście jeszcze niedawno, tak filozofia jak i nauka podlegały brutalnej kontroli ogółu, rzeczywistej władzy — władzy albo ogólnej nieświadomości społeczeństwa, lub terorowi i chciwości władzy duchownej lub rządowej warstwy. Jesteśmy naturalnie obecnie prawie zupełnie wolni od dążenia ze strony społeczeństwa, kościoła lub rządu, w kierunku wywarcia wpływu na indywidualizm badawczej myśli, lecz dążenie wywarcia wpływu na indywidualizm twórczej sztuki jeszcze ciągle trwając występuje. Rzeczywiście, nie tylko trwa: lecz jest agresywnem, zaczepnem i brutalnem.

W Anglii tym rodzajom sztuki najlepiej się wiedzie, o które publiczność się nie troszczy. Poezya może służyć za dowód tego, com powiedział. Mogła się u nas w Anglii rozwijać piękna poezya, ponieważ publiczność jej nie czyta, i wskutek tego nie wywiera na nią wpływu. Publiczność chętnie lży poetów, ponieważ są indywidualnymi, lecz raz zelżywszy ich, zostawia ich w spokoju. Powieść i dramat są rodzajami sztuki, dla których publiczność żywe objawia zainteresowanie, a skutek, jaki miało wywieranie na nie wpływu ze

strony publiczności, był bezwzględnie śmiesznym. Żaden kraj nie produkuje tak źle pisanych tworów wyobraźni, tak nudnych, miernych prac we formie powieści, tak głupich, wulgarnych dzieł scenicznych, jak Anglia. I tak być musi.

Żądania ogółu są tego rodzaju, że żaden artysta nie może ich zadowolić. Jest to równocześnie rzeczą zbyt łatwą i zbyt trudną być popularnym powieściopisarzem. Zbyt łatwą, ponieważ żądania publiczności w dziedzinie rozkładu, stylu, psychologii, opisów życia i opisów literackich może zadowolić najmierniejsza zdolność i zupełnie niewykształcony umysł. Zbyt trudną, ponieważ chcąc zadowolić takie żądania, musiałby artysta zadać gwałt swej naturze, musiałby pisać nie dla artystycznej uciechy pisania, lecz dla rozrywki napół-wykształconych ludzi, i w ten sposób musiałby skrępować swój indywidualizm, zapomnieć o swojej kulturze, zniweczyć swój styl, i odrzucić wszystko, co w nim jest cennego. Co do dramatu, rzeczy mają się nieco lepiej: publiczność uczęszczająca do teatru lubi rzeczy proste, to prawda, lecz nie lubi nudnych; a burleska i farsa, dwa najpopularniejsze rodzaje, są samoistnymi rodzajami sztuki. Wspaniałe dzieło można stworzyć pod formą burleski lub farsy, a w nich zostawia

się artyście w Anglii wiele wolności. Przeciwnie, w wyższych rodzajach dramatu odczuwa się wpływ kontroli publicznej. Rzeczą, której publiczność nie nawidzi, jest nowość. Wszelkie usiłowania w kierunku rozszerzenia dziedziny tematów sztuki jest nader wstrętnem dla publiczności; ta jednak żywotność i postęp sztuki zależne są w znacznej mierze od ciągłego rozszerzania dziedziny tematów. Publiczność nie znosi nowości, bo się jej boi. Jest dla nich wyrazem indywidualizmu, stwierdzeniem przez artystę, że to on sobie wybiera temat i traktuje go wedle swej woli. Słusznem jest zachowanie się publiczności. Sztuka jest indywidualizmem, a indywidualizm jest przeszkadzającą i niepokojącą siłą. W tem niezmierna jego wartość, gdyż stara się przeszkodzić monotonności typu, niewolnictwu zwyczaju, tyranii przyzwyczajenia, i sprowadzeniu człowieka do poziomu maszyny. W sztuce przyjmuje publiczność to, co było, ponieważ nie może tego zmienić, nie zaś dlatego, że je ceni. Połykają w całości swych klasyków, nie rozumiejąc ich nigdy. Znoszą ich jako nieuniknione, a nie mogąc ich zedrzeć, przeżuwają ich. Dość dziwną, lub też nie dziwną jest rzeczą, zależnie od zapatrywań osobistych każdego, że to przyjęcie klasyków wiele czyni szkody. Bezkrytyczny podziw

dla biblii i Szekspira w Anglii jest przykładem na to, o czem myślę. Co się tyczy biblii, przyczyniają się tu względy natury kościelnej, tak, że się dłużej nad tem nie potrzebuję zatrzymywać.

Lecz co się tyczy Szekspira, zupełnie jest jasnem, że publiczność nie widzi ani piękności, ani wad jego utworów. Jeśliby widzieli piękności, nie sprzeciwialiby się rozwojowi dramatu; jeśliby zaś widzieli wady, to również nie sprzeciwialiby się rozwojowi dramatu. Faktem jest, że publiczność używa swych klasyków jako środka dla powstrzymania rozwoju sztuki. Poniża klasyków, robiąc z nich powagi. Używa ich jako zapór przeciwko wyrażaniu się Piękna w nowych kształtach. Pyta się pisarza, dlaczego nie pisze, jak ktoś inny, albo malarza, dlaczego nie maluje, jak ktoś inny, zapominając zupełnie o tem, że każdy z nich, tak postępując, przestałby być artystą. Nowy kształt Piękna jest dla nich bezwzględnie wstrętnym i kiedykolwiek się objawi, wpadają w taką złość, że zawsze używają dwóch głupich wyrażeń — mianowicie po pierwsze, że to dzieło sztuki jest mocno niezrozumiałem; po drugie, że dzieło sztuki jest mocno niemoralnem. Mnie się zdaje, że to chcą powiedzieć temi słowami. Kiedy mówią, że pewne dzieło jest mocno niezrozumiałem, chcą powiedzieć, że artysta stwo-

rzył piękne dzieło, będące nowem; jeśli oznaczają dzieło nazwą mocno niemoralnego, chcą powiedzieć, że artysta stworzył piękne dzieło, będące prawdziwem. Pierwsze wyrażenie odnosi się do stylu; drugie do tematu. Lecz oni prawdopodobnie używają tych słów nader ogólnikowo, tak jak zwykły motłoch przygotowanych kamieni brukowych. Niema n. p. w naszem stuleciu ani jednego prawdziwego poety lub powieściopisarza, któremuby angielska publiczność nie wystawiła uroczystego dyplomu niemoralności, a w życiu codziennem zajmują u nas te dyplomy to samo miejsce, co we Francyi formalne uznanie jakiejś Akademii Sztuk Pięknych, i na szczęście czynią w Anglii zbytecznem utworzenie takiej instytucyi.

Publiczność naturalnie szafuje tem słowem. Że Wordswortha nazwą niemoralnym poetą, tego można było się spodziewać. Wordsworth był poetą. Lecz, że Karola Kingsley'a nazwali niemoralnym powieściopisarzem, jest rzeczą dziwną. Proza Kingsley'a nie była niezwykle piękną. Jednak, słowo to istnieje i używają go, jak tylko mogą. Artysta sobie naturalnie nic z tego nie robi. Prawdziwy artysta jest człowiekiem, bezwzględnie w siebie samego wierzącym, gdyż jest bezwzględnie sobą samym. Lecz mogę sobie

przedstawić, że artysta stworzywszy w Anglii dzieło sztuki, które zaraz po ukazaniu się zyskało uznanie publiczności przez usta jej pośrednika, którym jest prasa, mianowicie uznanie, że jest dziełem zupełnie zrozumiałem i wysoce moralnem, zacznie poważnie zastanawiać się nad tem, czy w swem dziele rzeczywiście był choć w części sobą samym i czy wobec tego dzieło nie było zupełnie jego niegodnem, i czy nie było zupełnie podrzędnego gatunku i pozbawionem jakiejkolwiek artystycznej wartości.

Może jednak skrzywdziłem publiczność ograniczając ich do takich wyrażeń, jak „niemoralny", „niezrozumiały", „egzotyczny" i „niezdrowy". Używają oni jeszcze jednego innego słowa. Jest niem słowo „chorobliwy". Nie używają go często. Znaczenie tego słowa jest tak proste, że boją się go używać. Niekiedy jednak go używają i od czasu do czasu spotyka się je w poczytnych gazetach. Śmiesznem naturalnie jest używanie tego słowa w zastosowaniu do dzieła sztuki. Gdyż czem jest chorobliwość, jeśli nie stanem uczuć lub rodzajem myśli, którego nie można wyrazić? Publiczność jest wszystka chorobliwą, ponieważ nigdy niczego wyrazić nie zdoła. Artysta nigdy nie jest chorobliwym. Wyraża wszystko. Stoi nazewnątrz swego przedmiotu, i za jego pośrednic-

twem schodzi do niezrównanie artystycznych wyników. Nazwać artystę chorobliwym, ponieważ chorobliwym jest temat przezeń obrabiany, jest równie głupiem, jak gdyby ktoś nazwał Szekspira waryatem, ponieważ napisał „Króla Leara".

Wogóle wziąwszy, zyskuje w Anglii artysta na napaściach przeciwko niemu skierowanych. Indywidualność jego się wzmacnia. W zupełniejszej mierze staje się sobą samym. Naturalnie napaści są w wysokim stopniu grubiańskie, bezczelne i pogardliwe. Lecz przecież żaden artysta nie spodziewa się ogłady od ordynarnego umysłu, ani stylu od rozumu z przedmieścia. Ordynarność i głupota są dwoma najwybitniejszymi objawami w życiu współczesnem. Rozumie się, że się nad niemi ubolewa. Lecz istnieją. Są przedmiotami, godnemi badania, jak wszystko inne. I należy tylko ze względu na współczesnych dziennikarzy zaznaczyć, że zawsze prywatnie przepraszają za to, co publicznie przeciwko komu napisali.

Można jeszcze nadmienić, że w ciągu ostatnich kilku lat, przybyły jeszcze dwa przymiotniki do nader ograniczonego słownika dla lżenia sztuki, stojącego na usługi publiczności. Jednym z nich jest słowo „niezdrowy", drugim jest słowo „egzotyczny". Ostatnie wyraża złość krótkotrwałego

grzyba przeciwko nieśmiertelnej, przecudnej i czarującej orchidei. Jest hołdem, lecz hołdem bez znaczenia. Przeciwnie, słowo „niezdrowy" zasługuje na analizę. Jest wcale zajmującem słowem. Rzeczywiście jest tak zajmującem, że ludzie, używający go, nie wiedzą, co ono oznacza.

Co ono oznacza? Co jest zdrowem, lub niezdrowem dziełem sztuki? Wszelkie określenia, stosowane do dzieła sztuki, o ile się ich racyonalnie używa, odnoszą się albo do stylu, albo do przedmiotu, albo do obu razem. Ze względu na styl, zdrowem dziełem sztuki, jest dzieło, uznające piękno materyi, przezeń użytej, bez względu na to, czy nią są słowa, czy spiż, czy farby, czy kość słoniowa, i używające tego piękna, jako czynnika w wywoływaniu estetycznego wyniku. Ze względu na przedmiot, zdrowem dziełem sztuki jest dzieło, u którego wybór przedmiotu został uwarunkowany usposobieniem artysty i bezpośrednio zeń wynika. Jednem słowem zdrowem dziełem jest dzieło, łączące w sobie doskonałość i indywidualność. Naturalnie w dziele sztuki nie można oddzielić kształtu od materyi; są zawsze jednem. Lecz dla celów analizy, i pomijając chwilowo całość estetycznego wrażenia, możemy je w umyśle naszym rozdzielić. Z drugiej strony, niezdro-

wem dziełem sztuki jest dzieło, którego styl jest prostacki, staro-modny i powszedni, i którego przedmiot został wybrany, nie ponieważ artyście odpowiada, ale w nadziei, że publiczność mu zań zapłaci. Rzeczywiście, popularna powieść, którą publiczność zwie zdrową, jest zawsze gruntownie niezdrowym tworem; a co publiczność zwie niezdrową powieścią, jest pięknem i zdrowem dziełem sztuki.

Nie potrzebuję chyba zaznaczać, że ani na chwilę nie uskarżam się na to, że publiczność i prasa źle używają tych wyrażeń. Nie rozumiem, jakby oni wogóle mogli, ze swym brakiem zrozumienia dla istoty sztuki, używać ich we właściwem znaczeniu. Po prostu tylko wytykam złe używanie; a co się tyczy źródła tego fałszywego używania i znaczenia, które w sobie kryje, wytłumaczenie ich jest nader proste. Pochodzi z barbarzyńskiego pojmowania władzy. Pochodzi z wrodzonej niezdolności społeczeństwa, władzą skorumpowanego, w kierunku zrozumiemia lub słusznego cenienia indywidualizmu. Jednem słowem, pochodzi z tej monstrualnej i ignoranckiej rzeczy, nazwanej opinią publiczną, która, przychylna lub nieprzychylna w usiłowanej kontroli czynu, jest

haniebną i przewrotną, gdy chce rozciągnąć kontrolę nad myślą lub sztuką.

Rzeczywiście znacznie więcej można dobrego powiedzieć o sile fizycznej publiczności, niż o opinii publicznej. Pierwsza może być piękną. Druga musi być niedorzeczną. Częstokroć mówi się, że siła nie jest argumentem. Zależy to jednak zupełnie od tego, co się chce udowodnić. Wiele z najważniejszych problematów ostatnich wieków, jak n. p. trwanie osobistego panowania w Anglii, lub feudalizmu we Francyi, zostało rozwiązanych wyłącznie środkami siły fizycznej. Sama potęga rewolucyi może na chwilę uczynić ludzi wielkimi i wspaniałymi. Nieszczęsny był to dzień, w którym ludzie odkryli, że pióro silniejszem jest od kamienia brukowego, i może stać się również dobrą bronią zaczepną, jak cegła. Zaraz poszukali dziennikarza, znaleźli go, wykształcili go i uczynili zeń swego pracowitego i dobrze płatnego sługę. Jest to ze względu na obie strony pożałowania godnem. Na barykadzie może być wiele piękna i bohaterstwa. Lecz cóż się mieści w artykule wstępnym oprócz przesądu, głupoty, szalbierstwa i gadaniny? A te cztery złączone dają okropną potęgę i nową stanowią władzę.

Za dawnych czasów mieli ludzie na swe usługi

tortury. Teraz mają prasę. Z pewnością jest w tem postęp. Lecz mimo to, jest to jeszcze bardzo złe, niesłuszne i demoralizujące. Ktoś — czy nie Burke? — nazwał dziennikarstwo czwartą potęgą. Bez kwestyi było to w owym czasie prawdą. Lecz obecnie jest rzeczywiście jedyną potęgą. Pochłonęło inne tory. Panowie świeccy nic nie mówią, Panowie Duchowni nic nie mają do powiedzenia, a Izba Gmin nic nie ma do powiedzenia i mówi. Nad nami panuje dziennikarstwo. W Ameryce panuje prezydent cztery lata, a dziennikarstwo rządzi na wieki wieków. Na szczęście w Ameryce posunęło dziennikarstwo swoją władzę do najdalszych i najbrutalniejszych granic. W naturalnym biegu rzeczy wywołało tem ducha buntu. Bawi lub odraża ludzi, stosownie do ich usposobienia Lecz nie jest już więcej tą rzeczywistą potęgą, jaką było. Nie bierze go się więcej poważnie. Ponieważ w Anglii, z wyjątkiem kilku dobrze znanych wypadków, nie doszło ono do takiego rozwydrzenia, pozostało jeszcze poważnym czynnikiem, rzeczywiście wybitną potęgą. Nader niezwykłą wydaje mi się być tyrania, którą stara się rozciągnąć nad życiem prywatnem ludzi. Faktem jest, że publiczność nienasyconą pała ciekawością znania wszystkiego, z wyjątkiem tego, co rzeczy-

wiście godnem jest uznania. Dziennikarstwo tego świadome, a mające obyczaje kupieckie, zaspakaja ich żądania. W uprzednich wiekach ludzie przybijali uszy dziennikarzy do studni. Było to ohydnem. W obecnym wieku dziennikarze sami przybijają swe uszy do dziurki od klucza. To jest znacznie gorsze. A co jeszcze powiększa zło to, że najgorszymi z pośród dziennikarzy nie są zabawiający dziennikarze, piszący w t. zw. pismach salonowych. Szkodę wyrządzają poważni, myślący dziennikarze, wyciągający uroczyście, jak to obecnie czynią, przed forum publiczne jakiś wypadek z życia prywatnego wielkiego męża stanu, męża, będącego kierownikiem myśli politycznej, zarówno jak i twórcą politycznej potęgi, i zapraszający publiczność do rozprawiania nad tym wypadkiem, do sądzenia tej sprawy, do objawiania swego zdania, i nietylko do objawiania zdania, lecz do przemieniania go w czyn, do narzucania swej woli temu mężowi we wszystkich innych rzeczach, do narzucania swej woli jego stronnictwu i jego krajowi*); w rzeczywistości, do robienia się śmiesznymi i szkodliwymi.

*) Mowa tu o aktualnej w czasie powstania tej rozprawy, sprawie słynnego dowódcy irlandzkiego, Parnella. (Przyp. tłumacza).

Nie powinno się opowiadać publiczności o życiu prywatnem mężczyzn i kobiet. Nic a nic to nie obchodzi publiczności. We Francyi lepiej postępują w tych sprawach. Tam nie pozwalają na opublikowanie szczegółów rozpraw rozwodowych dla zabawy lub krytyki publicznej. Tam publiczności wolno się tylko o tem dowiedzieć, że nastąpił rozwód, a to na żądanie jednego lub drugiego, lub też obu odnośnych małżonków. Rzeczywiście, we Francyi ograniczają dziennikarza, a prawie zupełną pozostawiają wolność artyście. U nas bezwzględną wolność pozostawia się dziennikarzowi, a zupełnie ogranicza się artystę. Znaczy to, że angielska opinia publiczna stara się powstrzymać i przeszkodzić i spętać człowieka w działalności, pięknej w swych wynikach, a zmusza dziennikarza do rozpowiadania rzeczy brzydkich, wstręt, lub wprost oburzenie budzących, tak, że najpoważniejszych w świecie mamy dziennikarzy, a najnieprzyzwoitszą prasę. Nie jest to zaś przesadą, jeśli się mówi o przymusie. Są może nieliczni dziennikarze, którzy znajdują przyjemność w rozgłaszaniu okropności, lub którzy, będąc biednymi, uważają skandale za pewnego rodzaju stałe źródło dochodów. Lecz jestem pewny, że są inni dziennikarze, wykształceni i kulturalni ludzie,

którym rzeczywistą sprawia przykrość ogłaszanie tych rzeczy, którzy wiedzą, że czyniąc to, źle czynią, i którzy czynią to jedynie, ponieważ niezdrowe warunki, panujące w ich zawodzie, zmuszają ich do dostarczania publiczności, czego ona żąda, i do współzawodnictwa z innymi dziennikarzami w dostarczaniu tego w ilości wystarczającej i o ile możliwe zadawalającej potężny apetyt publiczności. Położenie to jest w wysokim stopniu poniżającem dla każdego wykształconego człowieka, i nie wątpię o tem, że większość boleśnie to odczuwa.

Pozostawmy jednak to, co jest rzeczywiście bardzo ciemną stroną przedmiotu i wróćmy do kwestyi kontroli publicznej w sprawach sztuki, mam tu na myśli opinię publiczną, przepisującą artyście formę, której ma używać, sposób, w jaki ma używać i materyał, w którym ma pracować. Wykazałem, że w Anglii te rodzaje sztuki najlepiej się rozwijają, dla których publiczność nie okazywała zajęcia. Okazują jednak zajęcie dla dramatu, i ponieważ dramat zrobił pewne postępy w przeciągu ostatnich dziesięciu, czy piętnastu lat, ważną jest rzeczą wykazanie, że postęp ten zawdzięcza się w zupełności kilku indywidualistycznym artystom, nie chcącym zastosować kie-

runku swego do braku gustu publiczności, nie chcącym uważać sztuki za zwykły przedmiot popytu i podaży. Gdyby było jedynym jego celem danie publiczności, czego pożąda, p. Iwing, ze swą cudną i żywą indywidualnością, ze swym stylem, zawierającym prawdziwy element barwny, ze swem niezwykłem opanowaniem nietylko mi mikry, lecz też twórczości fantazyi i umysłu, byłby mógł tworzyć najprzeciętniejsze sztuki w najprzeciętniejszym rodzaju, i zdobyć sobie tyle powodzenia i pieniędzy, ile tylko można sobie życzyć. Lecz to nie było jego celem. Celem jego było urzeczywistnienie swej doskonałości, jako artysty, w oznaczonych warunkach i w oznaczonych kształtach sztuki. Z początku przemawiał do niewielu: obecnie licznych wykształcił. Wśród publiczności wyhodował na równi gust, jakoteż usposobienie. Publiczność bardzo wysoko ceni jego powodzenie artystyczne. Jestem jednak częstokroć ciekaw, czy publiczność rozumie, że to powodzenie w zupełności zawdzięcza faktowi, że nie przyjął ich kierunku, lecz urzeczywistnił swój własny. Z ich kierunkiem Lyceum byłoby drugorzędną budą, jakiemi są obecnie niektóre ludowe teatry londyńskie. Czy to pojmują, czy też nie, faktem jest, że w pewnej mierze wyho-

dowano w publiczności gust i usposobienie, i że publiczność jest zdolną do rozwoju tych własności. Problem jest więc ten, dlaczego publiczność się bardziej nie cywilizuje? Mogą przecież. Cóż ich powstrzymuje?

Tem, co ich powstrzymuje, muszę to jeszcze raz powtórzyć, jest chęć wykonywania władzy nad artystą i dziełami sztuki. Do pewnych teatrów, jak n. p. do Lyceum i Haymarka publiczność, jak się zdaje, przychodzi w odpowiednim nastroju. W obu teatrach przemawiali indywidualni artyści, którym się udało wytworzyć wśród swych słuchaczy — a każdy teatr londyński ma swych słuchaczy — usposobienia, do których przemawia sztuka. I jakiem jest to usposobienie? Jest w niem usposobienie, w którem się odbiera wrażenia *(the temperament of reciptivy)*. Oto wszystko.

Jeśli człowiek przystępuje do dzieła sztuki z chęcią wykonywania władzy nad niem i nad artystą, to przystępuje w takiem usposobieniu, że nie może mu dać żadnego wrażenia artystycznego. Dzieło sztuki powinno panować nad widzem: widz nie powinien panować nad dziełem sztuki. Widz powinien być odbierającym *(receptive)*. Powinien być skrzypcami, na których grać ma mistrz. A w im większej mierze zdoła zapomnieć o swych

własnych głupich poglądach, o swych własnych śmiesznych przesądach, o swych własnych bezsensownych pomysłach, o tem, czem sztuka powinna lub nie powinna być, tem prawdopodobniejszem jest, że zrozumie i należycie oceni odnośne dzieło sztuki. Jest to naturalnie zupełnie jasnem w odniesieniu do niewykształconej angielskiej publiczności, uczęszczającej do teatru. Jest to jednak również prawdziwem w odniesieniu do t. zw. wykształconych ludzi. Gdyż pojęcia o sztuce wykształconego człowieka są naturalnie wynikiem tego, czem sztuka była, gdzie przeciwnie nowe dzieło sztuki jest pięknem, ponieważ jest, czem sztuka nigdy nie była; a mierzyć je miarą uprzedniego, jest to mierzyć je miarą, na której odrzuceniu polega jego rzeczywista doskonałość. Umysł zdolny do przejmowania, za pośrednictwem fantazyi i wśród warunków przez fantazyę stworzonych, nowych i pięknych wrażeń jest jedynym umysłem, zdolnym do ocenienia dzieła sztuki. I jak to jest prawdziwem przy ocenie rzeźby i malarstwa, tak jeszcze bardziej prawdziwem jest przy ocenie takich rodzajów sztuki, jak dramat. Gdyż obraz lub posąg nie żyją na stopie wojennej z czasem. Nie uwzględniają następstwa. W jednej chwili można zrozumieć ich jedność.

Inaczej ma się rzecz z literaturą. Trzeba przebyć czas, zanim się osiągnie jedność wynikającego wrażenia. I tak może, w dramacie, w pierwszym akcie sztuki znajdować się coś, czego rzeczywista wartość artystyczna objawi się widzowi dopiero w trzecim lub czwartym akcie. Czyż człek o ciasnej mózgownicy ma się złościć i gwizdać i przezywać grę i przeszkadzać artystom? Nie. Poczciwina powinien spokojnie siedzieć i znać rozkoszne uczucia zadziwu, ciekawości i oczekiwania. Nie powinien iść do teatru, by złościć się w ordynarny sposób. Powinien iść do teatru, by odczuć artystyczny nastrój. Nie jest sędzią dzieła sztuki. Jest dopuszczonym do kontemplacyi dzieła sztuki, i jeśli dzieło jest piękne, do zapomnienia w swej kontemplacyi o niszczącym go egoizmie — o egoizmie jego nieświadomości, lub o egoizmie jego wykształcenia. Co do dramatu rzecz ta, mojem zdaniem, nie jest dostatecznie uznawaną. Mogę sobie przedstawić, że jeśliby dziś po raz pierwszy wystawiono „Macbeta“ przed współczesną publiczność londyńską, wielu z obecnych energicznie i z naciskiem protestowałoby przeciwko wprowadzeniu czarownic w pierwszym akcie, z ich dziwacznemi zdaniami i śmiesznemi słowami. Lecz po skończonej sztuce poznaje się, że śmiech cza-

rownic w „Macbecie“ nie mniej jest strasznym od szaleńczego śmiechu w „Learze“, straszniejszym od śmiechu Jaga w tragedyi Murzyna. Żadna sztuka nie wymaga widza o usposobieniu doskonalszej wrażliwości, niż sztuka dramatyczna. Z chwilą kiedy stara się o wykonywanie władzy, staje się śmiertelnym wrogiem sztuki i siebie samego.

Tak samo ma się rzecz z powieścią. Powaga ogółu i uznanie tejże powagi zgubne mają skutki. „Esmond“ Tho Keray'a pięknem jest dziełem, bo pisał je dla własnej przyjemności. W innych swych powieściach, w „Tendemis“, w „Philipie“ i nawet we „Vanity Fair“, czasami zbyt wiele uwagi zwraca na publiczność, i psuje swe dzieło, albo wprost odwołując się do sympatyi czytelników, albo wprost kpiąc z nich. Prawdziwy artysta żadnej na publiczność nie zwraca uwagi. Publiczność dlań nie istnieje. Niema ciastek z makiem lub miodem, by niemi uśpić lub żywić potwora. Pozostawia to popularnym powieściopisarzom. Mamy obecnie w Anglii jednego niezrównanego powieściopisarza p. Jerzego Mereditha. Są lepsi artyści we Francyi, lecz Francya niema żadnego, który widziałby życie tak szeroko, barwnie i którego fantazye tak byłyby prawdziwe. Są w Rosyi powieściopisarze, którzy żywiej odczuwają, czem

ból może być w powieści. Lecz on daje nam w powieści filozofię. Ludzie jego nietylko żyją, lecz żyją w myśli. Można ich widzieć z tysięcznych punktów widzenia. Jest w nich treść. Jest w nich i około nich dusza. Są tłumaczeniem i symbolem. A ten, który je stworzył, te przecudne, kalejdoskopowe postaci, stworzył je dla swej radości, i nigdy nie pytał się publiczności, czego żąda, nigdy się o to nie troszczył, by wiedzieć, czego żąda, nigdy nie pozwolił publiczności dyktować sobie, lub w jakikolwiek sposób na siebie wpływać kierunku, lecz szedł naprzód, wzmacniając swą osobistość i stwarzając swe własne indywidualne dzieło. Nasamprzód nikt doń nie przyszedł. Nie miało to wpływu. Potem przyszli nieliczni. Nie zmieniło go to. Teraz przyszedł tłum. A jednak pozostał tym samym. Niezrównanym jest powieściopisarzem.

Nie inaczej ma się rzecz ze sztuką stosowaną. Publiczność uczepiła się z rzeczywiście patetycznym uporem tego, co, mojem zdaniem, było bezpośrednią tradycyą Wielkiej Wystawy międzynarodowej wulgarności, tradycyi tak zastraszających, że domy, w których ludzie żyli, nadawały się jedynie na pomieszkania dla ślepych. Zaczęto piękne tworzyć rzeczy, piękne kolory wychodziły z pod

ręki malarza, piękne wzorki powstawały w umyśle artysty i zaczęto wykazywać użytek pięknych rzeczy, ich wartość i znaczenie. Publiczność rzeczywiście bardzo się oburzała. Irytowali się. Gadali głupstwa. Nikt się o to nie troszczył. Nikt się o włos nie cofnął. Nikt nie uznał powagi opinii publicznej. A teraz nie można prawie wejść do współczesnego domu, by nie widzieć pewnego uznania wartości, jaką ma piękne otoczenie, nie widzieć jakiegoś znaku słusznej oceny piękna. Rzeczywiście mieszkania są dziś w regule śliczne. Ludzie w wielkim stopniu się ucywilizowali. Słusznem tylko jest jednak stwierdzenie, że tego niezwykłego powodzenia w przemianie ozdoby domu, mebli itd. nie zawdzięcza się rozwojowi odnośnego gustu u większości publiczności. Zawdzięcza się to głównie faktowi, że rzemieślnicy, robiący te rzeczy, tak wysoko cenili przyjemność robienia, co jest pięknem, a tak żywo odczuli ohydę i wulgarność tego, czego uprzednio żądała publiczność, że poprostu ogłodzili publiczność. Byłoby obecnie rzeczą niemożliwą umeblowanie pokoju w sposób, w jaki meblowano pokoje przed kilku laty, chyba, żeby się poszło po każdą rzecz na licytacyę drugorzędnych mebli z trzeciorzędnego mieszkania do

wynajęcia. Rzeczy tych więcej się nie robi. Można tu sprzeciwiając się nadmienić, że ludzie muszą dziś mieć coś pięknego wokoło siebie. Szczęśliwie dla nich, ich uzurpowania powagi w rzeczach sztuki, zupełnem się skończyło niepowodzeniem. Jest więc oczywistem, że wszelka powaga jest w tych rzeczach szkodliwą. Ludzie pytają się nieraz, jaka forma rządu najbardziej sprzyja rozwojowi artysty. Na to pytanie jedna jest tylko odpowiedź: Najodpowiedniejszym dla artysty rządem jest żaden rząd. Władza nad nim i nad jego sztuką jest śmieszną. Twierdzono, że w despotycznych państwach artyści piękne stworzyli dzieło. Niezupełnie tak rzecz się ma. Artyści odwiedzali despotów, nie jako poddani, których mają tyranizować, lecz jako wędrujący twórcy cudów, jako ujmujący wędrowny, których należało przyjąć i pięknem otoczyć i zapewnić im spokój, i dać im tworzyć. To można powiedzieć na korzyść despoty, że on, będąc jednostką, może posiadać kulturę, podczas gdy motłoch, będąc potworem, nie ma żadnej. Ktoś, będący cesarzem lub królem, może schylić się, by podnieść malarzowi pendzel, lecz kiedy panujący lud się schyli, to tylko, by błotem rzucić. A jednak dla schylającego się ludu bliższą jest droga, niż dla cesarza. Rzeczy-

wiście, gdy chcę rzucić błotem, wcale nie potrzebuję się schylać. Lecz nie ma potrzeby oddzielenia monarchy od motłochu; wszelka władza jest również złą.

Trzy są rodzaje władców. Jest władca, tyranizujący ciało. Jest władca, tyranizujący duszę. Jest władca, tyranizujący i duszę i ciało. Pierwszy zwie się księciem. Drugi zwie się papieżem. Trzeci zwie się ludem. Książę może być wykształconym. Było nimi wielu książąt. Niebezpiecznym jednak jest książę. Przypomina się Dante przy gorzkiej uroczystości w Weronie, Tasso w celi waryata w Ferarze. Lepiej jest dla artysty nie żyć z książętami. Papież może być wykształconym. Było nimi wielu papieży; mianowicie źli papieże. Źli papieże kochali Piękno, prawie tak namiętnie, zaiste z taką namiętnością, z jaką dobrzy papieże nienawidzą Myśli. Wiele zawdzięcza ludzkość zepsuciu w papiestwie. Dobroć papiestwa okropny wobec ludzkości zaciągnęła dług. Jednak chociaż Watykan zachował retorykę swych gromów, a stracił bicz swych piorunów, lepiej jest dla artysty nie żyć z papieżami. Był papieżem ten, który do konklawe kardynałów powiedział o Cellinim, że ogólne prawa i ogólna władza nie są stworzone dla ludzi tej miary, co on; lecz był też papieżem

ten, który wtrącił Celliniego do więzienia, i trzymał go w niem, aż oszalał i uległ halucynacyom i widział złote słońce, wchodzące do jego pokoju, i tak się w niem zakochał, że spróbował ucieczki i wylazł z wieży na wieżę, i lecąc przez szare o mroku powietrze, okaleczył się; winnemi liśćmi nakrył go winiarz, i na wozie zawiózł go do człowieka, który piękne kochając rzeczy, miał o niego staranie. Niebezpiecznymi są papieże.

A co się tyczy ludzi, cóż możnaby powiedzieć o nich i o ich władzy. Może dosyć mówiono o nich i o ich władzy. Ich władza (autorytet) jest rzeczą ślepą, głuchą, ohydną, dziwaczną, tragiczną, zabawną, poważną i obskurną. Jest rzeczą niemożliwą dla artysty życie z ludem. Wszyscy władcy przekupują. Lud przekupuje i brutalizuje. Któż nauczył ich dzierżenia władzy? Stworzeni zostali, by żyć, przysłuchiwać się i kochać. Ktoś wielką im wyrządził krzywdę. Zepsuli się, naśladując wyżej od siebie stojących. Chwycili za berło księcia. Jak mają go użyć? Chwycili za potrójną tyarę papieża. Jak mają unieść jej ciężar? Są jak błazen o sercu pękniętem. Są jak kapłan, którego dusza jeszcze się nie narodziła. Niech wszyscy, kochający piękno, litują się nad nimi. Choć sami piękna nie kochają, niech sami się

nad sobą litują. Któż nauczył ich sztuczek tyrańskwa?

Wiele możnaby jeszcze wykazać rzeczy. Możnaby wykazać, jak wielkiem było Odrodzenie, ponieważ nie starało się o rozwiązanie żadnego problemu społecznego, i nie troszczyło się o takie sprawy, lecz pozwalało jednostce rozwijać się wolno, pięknie i naturalnie, i w ten sposób miało wielkich i indywidualnych artystów i wielkich i indywidualnych mężów. Możnaby wykazać, jak Ludwik XIV, stwarzając nowoczesne państwo, zburzył i indywidualizm artysty, i stworzył rzeczy monstrualne w swej monotonii powtarzania się, i pogardy godne w uległości wobec szablonu, i tak w całej Francyi zniszczył całą tę piękną swobodę wyrazu, która tradycyę w pięknie odnowiła i nowe słowa w jedność złączyła z kształtami starożytności. Lecz przeszłość żadnego nie ma znaczenia. Teraźniejszość żadnego nie ma znaczenia. O przyszłość nam się ma rozchodzić. Bo przeszłość jest tem, czem człowiek nie powinien być. Przyszłość jest tem, czem są artyści.

Naturalnie powie się, że plan tu wyłożony jest z gruntu niewykonalny i sprzeciwia się ludzkiej naturze. Zupełna w tem prawda. Jest niewykonalna i sprzeciwia się ludzkiej naturze. Dlatego

właśnie wartoby go wykonać, i dlatego się go układa. Bo czem jest wykonalny plan? Wykonalny plan, jest to albo plan, już urzeczywistniony, albo plan, który możnaby wykonać wśród istniejących warunków. Lecz właśnie istniejące warunki się zarzuca; i każdy plan, który mógłby przyjąć te warunki, jest zły i bezsensowny. Warunki znikną, a ludzka natura się zmieni. Jedyna rzecz, którą rzeczywiście się wie o ludzkiej naturze jest, że się zmienia. Zmiana jest jedyną własnością, którą o niej możemy przepowiedzieć. Mylnemi okazują się systemata, opierające się na stałości natury ludzkiej, a nie na jej wzroście i rozwoju. Błędem Ludwika XIV. było przypuszczenie, że ludzka natura zawsze zostanie tą samą. Skutkiem jego błędu była Francuska Rewolucya. Wspaniały był to skutek. Wszystkie skutki błędów, przez rządy popełnianych, są wspaniałe.

Należy również zaznaczyć, że indywidualizm nie przystępuje do człowieka z żadnem słabowitem rozwodzeniem się nad obowiązkiem, co oznacza tylko nad obowiązkiem robienia, czego chcą inni ludzie, ponieważ tego chcą; ani z żadnem ohydnem rozwodzeniem się nad poświęceniem siebie samego, co jest tylko przeżytkiem barbarzyńskiego zniekształcania życia. Rzeczywiście, przy-

stępuje do człowieka bez żadnych żądań. Drogą naturalną i nieuniknioną wyrasta z samego człowieka. Jest celem, do którego zdąża wszelki rozwój. Jest zróżniczkowaniem, do którego prowadzi wzrost wszelkich organizmów. Jest doskonałością, tkwiącą w każdej formie życia i ku której spieszy każdy rodzaj życia. Tak więc indywidualizm do niczego nie przymusza człowieka. Przeciwnie, mówi człowiekowi, by żadnego nad sobą nie znosił przymusu. Nie stara się zmusić ludzi, by byli dobrymi. Wie, że ludzie są dobrzy, jeśli się ich pozostawi sobie samym. Człowiek z siebie samego rozwinie indywidualizm. Pytanie, czy indywidualizm jest praktycznym, jest równoważne z pytaniem, czy ewolucya jest praktyczną. Ewolucya jest prawem życiowem i niema innej ewolucyi, jak ku indywidualizmowi. Gdzie się ta tendencya nie objawia, mamy do czynienia z sztucznie powstrzymanym rozwojem, z chorobą, lub z śmiercią.

Indywidualizm nie będzie ani egoistycznym, ani afektowanym. Wykazałem już, że jednym ze skutków niezwykłej tyranii władzy jest, że słowa zatracają bezwzględnie swe właściwe i proste znaczenie, i używa się ich dla wyrażenia przeciwieństwa ich właściwego znaczenia. Co jest prawdziwem w zastosowaniu do sztuki — jest też

prawdziwem w zastosowaniu do życia. Nazywa się dziś człowieka efektownym, jeśli się ubiera, jak mu się podoba. Lecz czyniąc tak, postępuje się w sposób zupełnie naturalny. Afektacyą jest w takich rzeczach, ubieranie się stosownie do zapatrywań sąsiada, którego zapatrywanie, jako zapatrywanie większości, będzie prawdopodobnie niezwykle głupie. Albo nazywa się człowieka egoistą, jeśli żyje w sposób, który mu się wydaje najodpowiedniejszym dla pełnego urzeczywistnienia swej własnej osobowości; jeśli rzeczywiście pierwszem dążeniem jego życia jest własny rozwój. Lecz to jest sposób, w który każdy żyć powinien. Nie jest egoizmem życie wedle swej woli, jest niem żądanie od innych, by żyli wedle woli danego człowieka. A przeciwieństwem egoizmu jest pozostawianie w spokoju życia i innych ludzi, nie mieszanie się doń. Egoizm zawsze dąży do stworzenia wokoło siebie bezwzględnej jednostajności typu. Człowiek nieegoistyczny uznaje, że nieskończona rozmaitość jest czemś wspaniałem, przyjmuje ją, zgadza się na nią i nią się cieszy. Nie jest egoizmem myślenie dla siebie samego. Człowiek, nie myślący sam dla siebie, wogóle nie myśli. Grubym jest egoizmem żądanie od sąsiada, by myślał w ten sam sposób i tych samych był

przekonań. To co? Jeśli umie myśleć, prawdopodobnie będzie myślał w sposób odmienny. Jeśli nie umie myśleć, potwornem jest żądanie od niego myśli, jakiegokolwiek rodzaju. Czerwona róża nie jest egoistyczną, ponieważ chce być czerwoną różą. Byłoby to okropnym egoizmem, gdyby żądała od wszystkich innych kwiatów ogrodu, by były czerwone i by były różami. W epoce indywidualizmu będą ludzie całkiem naturalnie i bezwzględnie nieegoistyczni, i będą znali znaczenie słów i urzeczywistnią je w wolnem, pięknem życiu. I nie będą ludzie egoistyczni, jak obecnie. Gdyż egoistą jest ten, kto od innych żąda, a indywidualista nie zechce tego uczynić. Nie sprawi mu to radości. Kiedy człowiek wykształci w sobie indywidualizm, wykształci również uczucie sympatyi, i swobodnie i dobrowolnie będzie go używał. Dotychczas nie zna jeszcze człowiek prawie wcale kulturalnej sympatyi — współczucia. Współczuje jeno z bólem, a współczuwanie z bólem nie jest najwyższym stopniem współczucia. Wszelkie współczuwanie jest pięknem, lecz współczucie z cierpieniem najmniej piękną jest odmianą. Zabarwione jest egoizmem. Ma skłonność do chorobliwości. Jest w niem pewien czynnik strachu o własne bezpieczeństwo. Zdej-

muje nas strach, że sami stać się możemy takimi, jak trędowaty lub ślepy, i że może nikt o nas troszczyć się nie będzie. Jest to również dziwnie ścieśniającem. Powinno się współczuwać z całością życia, nie wyłącznie z troską i z chorobą, lecz z radością życia, z jego pięknem i siłą i zdrowiem i wolnością. Szersze współczuwanie jest naturalnie trudniej dostępnem. Wymaga wyższego stopnia bezinteresowności. Każdy może współczuwać z cierpieniem przyjaciela, lecz trzeba na to przepięknej natury — naprawdę wymaga natury prawdziwego indywidualisty — współczuwanie z powodzeniem przyjaciela. Wobec współczesnego przemożnego współzawodnictwa i walki o byt, takie współczuwanie jest z natury rzeczy rzadkie, i jest znacznie uszczuplone, przez niemoralny ideał jednostajności typu i uległości wobec szablonu, która wszędzie przemożna, najszkodliwszą może jest w Anglii.

Współczucie dla bólu naturalnie zawsze pozostanie. Jest ono jednym z najpierwotniejszych instynktów człowieka. Zwierzęta, posiadające indywidualność, to znaczy zwierzęta wyższego gatunku, dzielą je z nami. Lecz należy o tem pamiętać, że podczas gdy współczuwanie z radością zwiększa istniejącą sumę radości, współczuwanie z bólem nie zmniejsza rzeczywiście ilości bólu. Można czło-

wieka lepiej uzbroić do znoszenia zła, lecz zło pozostaje. Współczucie dla suchotnika nie uleczy suchot; to jest polem działania wiedzy. I gdy socyalizm rozwiąże problem nędzy, a wiedza rozwiąże problem choroby, ścieśnią się dziedziny sentymentalistów i współczuwanie człowieka będzie szerokiem, zdrowem i samoistnem. Człowiek radować się będzie widokiem radosnego życia innych.

Gdyż przez radość rozwijać się będzie indywidualizm przyszłości. Chrystus nie podjął próby odbudowania społeczeństwa, i wskutek tego indywidualizm przezeń ludziom głoszony był tylko dostępny na drodze cierpienia i samotności. Ideały, które my zawdzięczamy Chrystusowi, są to ideały człowieka zupełnie opuszczającego społeczność, lub bezwzględnie społeczności się opierającego. Lecz człowiek z natury jest usposobienia towarzyskiego. Nawet Tebaida w końcu się zaludniła. I chociaż cenobita urzeczywistnia swą osobowość, jest to częstokroć zubożała osobowość, którą on w ten sposób urzeczywistnia. Z drugiej strony okrutna prawda, że przez ból może człowiek wyżyć swoją własną istotą, wywiera na świat przedziwny czar. Mówcy i myśliciele o próżnej mózgownicy, z kazalnic i trybun często rozpowia-

dają o uwielbieniu, które świat ma dla nich i opłakują je. Lecz rzadko znajdujemy w dziejach świata, by ideałem jego był ideał radości i piękna. Uwielbienie bólu znacznie częściej panowało nad światem. Średniowiecza z swymi świętymi i męczennikami, z swą miłością zadawanych sobie ran, z swem ranieniem nożami i biczowaniem rzemieniami — średniowiecze prawdziwem jest chrześcijaństwem, a średniowieczny Chrystus rzeczywistym jest Chrystusem. Gdy świat Odrodzenia nastąpił na świecie i przyniósł ze sobą nowe ideały piękna życia i radości życiowej, ludzie nie mogli pojąć Chrysusa. Nawet sztuka na to wskazuje. Malarze Odrodzenia rysowali Chrystusa, jako małe dziecię bawiące się z innem dziecięciem w pałacu lub ogrodzie, lub spoczywające w ramionach swej matki, uśmiechające się do niej lub do kwiatka, lub do pięknego ptaszka; lub jako szlachetną, okazałą postać szlachetnie przez świat kroczącą; lub jako przecudną postać w pewnego rodzaju natchnieniu ze śmierci do życia zmartwychwstającą. Nawet kiedy go rysowali na krzyżu rozpiętego, rysowali go jako pięknego boga, któremu źli ludzie zadali cierpienia. Lecz nie opracowywał on ich myśli. Uciechą było dla nich malowanie człowieka, przez nich

podziwianego i piękności przepięknej tej ziemi. Wiele malowali obrazów otreści religijnej — rzeczywiście, za dużo ich malowali stanowczo — i monotonność typu i motywu jest męczącą, i szkodliwą była dla sztuki, skutkiem władzy publiczności w rzeczach sztuki i trzeba nad tem ubolewać. Lecz ich dusza nie łączyła się z przedmiotem. Rafael wielkim był artystą, kiedy malował swój portret papieża. Malując swe Madonny i Dzieciątka Jezus bynajmniej nie jest wielkim artystą. Chrystus żadnego nie miał posłania do Odrodzenia, które było przecudnem, ponieważ odmienny od jego ideałów przyniosło ideał; aby więc znaleźć prawdziwego Chrystusa musimy się cofnąć do sztuki średniowiecznej. Tu go znajdujemy okaleczonego i umęczonego, nie jest pięknym, bo piękno jest radością; nie jest pięknym jego ubiór, bo i to mogłoby być uciechą: jest żebrakiem o przecudnej duszy; jest trędowatym, którego dusza jest boską; na nic mu własność lub zdrowie; jest bogiem, osięgającym przez ból swą doskonałość.

Rozwój człowieka jest powolnym. Krzywda ludzi jest wielką. Koniecznem było wysunięcie bólu, jako rodzaju urzeczywistnienia siebie samego. Jeszcze teraz w niektórych stronach świata ko-

niecznem jest posłanie Chrystusowe. Nikt żyjący w współczesnej Rosyi nie mógłby innym sposobem, jeno przez ból, osięgnąć swą doskonałość. Niektórzy artyści rosyjscy wyżyli się w sztuce, w urojeniach średniowiecznych w swej istocie, gdyż główną ich oznaką jest urzeczywistnianie się ludzi przez ból. Lecz dla tych, którzy nie są artystami, i dla których niema innego rodzaju życia, tylko faktyczne życie chwili, ból jest jedyną drogą do doskonałości. Rosyanin, żyjący szczęśliwie pod obecnym systemem rządowym w Rosyi, musi albo nie wierzyć w to, że człowiek ma duszę, albo, jeśli ją ma, sądzić, że nie warto jej rozwijać. Nihilista, odrzucający wszelką władzę, bo wie, że władza jest złą, a który z radością wita ból, bo tą drogą swoje urzeczywistnia „ja", prawdziwym jest chrześcijaninem. Dla niego ideał chrześcijaństwa żywą jest prawdą.

A jednak, Chrystus nie podniósł buntu przeciwko władzy. Uznał cesarską władzę rzymskiego imperium i płacił należną daninę. Znosił eklezyastyczną władzę żydowskiego kościoła, nie chciał na gwałt jego odpowiedzieć gwałtem ze swej strony. Nie miał, jak już wspomniałem, żadnego planu ku odbudowaniu społeczeństwa. Ale świat współczesny ma plany. Chce znieść nędzę i cier-

pienia, które nędza za sobą pociąga. Chce znieść ból i cierpienie, które ból za sobą pociąga. Uważa socyalizm i wiedzę za odpowiednie środki. Celem, do którego dąży, jest indywidualizm, wyrażający się w radości. Ten indywidualizm będzie szerszym, pełniejszym, piękniejszym, niż jakikolwiek indywidualizm dotychczasowy był. Ból nie jest najwyższym szczeblem doskonałości. Jest tylko prowizorycznym i jest protestem. Odpowiada złemu, niezdrowemu, niesprawiedliwemu otoczeniu. Kiedy znikną zło i choroba i niesprawiedliwość, ból przestanie istnieć. Zadanie jego będzie spełnione. Wielkie to było zadanie, lecz ma się już ku końcowi. Zakres jego z każdym dniem się ścieśnia.

I nikt nie odczuje jego braku. Bo tem, czego człowiek rzeczywiście szukał, nie był ból, ani uciecha, lecz poprostu życie. Człowiek dążył do życia intenzywnego, pełnego, doskonałego. Jeśli będzie mógł to czynić, nie ograniczając innych, ani samemu żadnego nie znosząc ograniczenia, i wszystkie jego czynności będą mu sprawiały przyjemność, będzie rozumniejszym, zdrowszym, bardziej cywilizowanym i bardziej sobą samym. Radość jest świadectwem wystawionem przez naturę, dowodem jej uznania. Kiedy człowiek jest szczęśliwym, jest w zgodzie z sobą samym i z swem

otoczeniem. Nowy indywidualizm, dla którego, czy chce, czy nie chce, pracuje socyalizm, zupełną będzie harmonią. Będzie tem, do czego dążyli Grecy, lecz czego nie zdołali zupełnie urzeczywistnić, chyba w myśli, ponieważ mieli niewolników i karmili ich; będzie tem, do czego dążyło Odrodzenie, lecz czego nie zdołało zupełnie urzeczywistnić, chyba że w sztuce, bo miało niewolników i głodziło ich. Będzie doskonałym i przezeń każdy człowiek swoją osiągnie doskonałość. Nowy indywidualizm jest nowym hellenizmem.

KONIEC.

	Koron
Maskoff J. Jesiennym wieczorem, dramat	—·70
Maskoff J. Tamten, dramat (z ilustracyami)	1·50
Masłow P. Krytyka programów agrarnych	—·70
Mendelson Stanisław Historya ruchu komunalistycznego we Francyi 1871 r.	7·—
Menger Antoni prof. Dr. Nowa nauka o państwie II. wyd.	3·—
Menger Antoni prof. Dr. Nowa nauka o moralności	1·50
Mereżowski D. L. Tołstoj i Dostojewski jako ludzie	2·50
Niemojewski A. Tytuł skonfiskowany (Legendy) wyd. kompletne II. (wyczerpane)	—·—
— Wydanie III. z rysunkami Stanisława Dębickiego	3·—
Nowgorodcew L. Państwo niemieckie i jego życie polityczne	4·—
Oncken H. Lassale (w druku).	
Ostrowska Br. Poezye	2·40
Pouvillon E. Jep Bernadach, powieść	2·50
Radliński Ign. Apokryfy Judaistyczno-Chrześciańskie	5·—
Radzikowski St. Dr. Powstanie Chochołowskie. 7 ilustr.	3·—
Römer M. Litwa, studyum o odrodz. narodu litewskiego	5·—
Rundstein Szymon Dr. Studya i szkice prawne	3·50
Sawa Jan. Śpiewnik historyczny 1767–1863	2·40
Sawa Jan. Ludziom i chwilom 1904	2·40
Simmel G. Jak się utrzymują formy społeczne	1·20
Sombart W. Dr. Socyalizm i ruch społeczny w XIX w. (wyd. I wyczerpane, wyd. II. z najnowszego przerobionego wydania niemieckiego)	4.—
Sten Jan. Dusze współczesne, charakterystyki literackie	2·50
Sten Jan. Pisarze polscy	4·—
Strug A. Ludzie podziemni. Serya I.	3·50
Studnicki W. Wyodrębnienie Galicyi	2·—
Światłomir. Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów	3·—
Szpotański Stanisław. Lud polski — z dziejów polskiej myśli socyalistycznej	2·—
Vandervelde E. Kollektywizm i rozwój przemysłu	2·50
Wilde O. Dusza ludzka w epoce socyalizmu	
Wagner Ryszard. Sztuka a rewolucya (z portretem Wagnera)	1·50
Wołkoński Jerzy książę. Pogląd na obecne położenie Rosyi	2·—
Za i przeciw (W. Liebknecht – A. Wagner – M. Hyndman – A. Mallock – J. Jaures – F. Deschanel	3·50
Zapolska Gabryela. Modlitwa Pańska, nowele	2·40
Zapolska Gabryela. Zaszumi las, 2 tomy	4·50
Zieliński J. Dr. Za wolność, dramat	1·—
Zych M. Rozdzióbią nas kruki wrony... nowele, wyd. II.	3·60
— Wydanie III. z ilustracyami Janowskiego	4·—

W przygotowaniu:

France. Wybór pism. Tomy V. VI. VII.
Garski Stanisław Dr. Filozofia wolności Ludwika Feuerbacha (wyd. drugie przerobione i rozszerzone).
Kulczycki Ludwik. Naród. – Studyum socyologiczne.

J. Pawłowski
24.XII.52

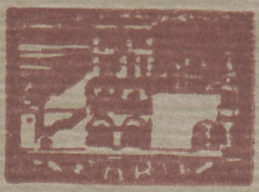

DRUKARNIA ALEKSANDRA RIPPERA W KRAKOWIE.